

# NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 25 października 1936 r

№ 44 (97)

## Lwy Alkazaru

Hiszpania wciąż jest na widowni: wciąż skupia na sobie uwagę całego świata, przyglądającego się biernie — tak przynajmniej mówi się oficjalnie — krwawej wojnie domowej, której lupem stał się ten cudowny kraj o wiekowej kulturze katolickiej.

Do roku 1925 monarchia konstytucyjna z rządami parlamentarnymi, w kwietniu 1931 r. pozbywa się Hiszpania, skłaniająca się coraz bardziej na lewo, króla (Alfonsa XIII).

Kraj, liczący około 22 milionów ludności, w tym około 50 proc. analfabetów, stanowi podatny grunt dla przenikających w jego duszę coraz głębiej idei rewolucyjnych, zabarwionych coraz bardziej na kolor jaskrawo czerwony.

Testament Lenina, przewidujący trzy drogi zboljšewizowania świata (po przez narody kolonialne i półkolonialne, jak Chiny, po przez najbardziej uprzemysłowiony kraj, a więc posiadający najwięcej proletariatu, jak Niemcy, lub — wreszcie — po przez Hiszpanię, jako kraj o niskiej kulturze szerokich rzesz ludności, przypominającej, zdaniem Lenina, Rosję przedrewolucyjną), zbankrutowawszy na dwu z nich (w Chinach i w Niemczech), usiłowało zrealizować na drodze trzeciej — w Hiszpanii.

I prawie do tego by doszło, gdyby nie jedno ale...

Tym ale był przed kilku miesiącami podjęty „bunt”, jak go nazwali czerwoni władcy Madrytu, wojsk narodowych, które pod dowództwem kilku starych generałów rzucili hasło odbudowy narodowej Hiszpanii.

Dzisiaj większa część kraju jest wolna od niebezpieczeństwa, na pozostałych obszarach i w Madrycie, do którego zbliżają się wojska narodowe, grasuje jeszcze czerwona milicja, do złudzenia przypominająca sowieckie GPU, tak samo jak tamto pragnąca w potokach krwi utopić wszystko i wszystkich, co nie korzy się przed czerwonym sztandarem.

Świat cały, jak już nadmieniliśmy, przygląda się tej jednej z najkrwawszych walk dwu światów — Hiszpanii narodowej i Hiszpanii komunistycznej — z pozorną obojętnością. Właściwie obojętność ta jest dobrze maskowanym niepo-

kojem, a nawet strachem przed przerwaniem tej walki, która rozgorzała za Pirenejami, do Europy. Stąd różne konferencje, których celem jest nieinterwencja (nie mieszanie się) w wewnętrzne sprawy hiszpańskie, stąd wzajemna nieufność i wzajemne pilnowanie się czy aby nikt nie przesyła do Hiszpanii prochu, armat czy samolotów. I, oczywiście, wzajemne zarzuty: Rosja oskarża Portugalię i Włochy i Niemcy o dostarczanie hiszpańskim wojskom narodowym amunicji, tamci też nie pozostają w długi — wytykają oni Rosji sprawowanie aż nazbyt czulej „opieki” nad komunistami hiszpańskimi, dla których w całej Rosji oficjalnie zupełnie zbiera się datki na rzekomą żywność, a zamiast niej — transportuje się armaty.

Na tym tle ogólnego podenerwowania i niepokoju niesamowitym blaskiem bohaterstwa zajaśniała stara cytadela hiszpańska, leżąca w obrębie miasta Toledo, a nosząca nazwę — Alkazaru.

Mury Alkazaru mają swoją bogatą wymowę historyczną. Dźwignięte przez Maurów, pamiętają one jeszcze bohaterstwo muzułmanów — owych Almanzorów opromienionych blaskiem rycerskości i poezji w słynnej balladzie Mickiewicza, pamiętają również bohatersko chrześcijańskiego Cyda.

Kto wie jednak, czy bohaterstwo współczesnych nam obrońców Alkazaru nie przewyższa tamte.

W chwili, gdy w Hiszpanii wybuchło powstanie, przyłączyła się do niego również i hiszpańska akademia wojenna, mieszcząca się w dawnym zamku maurytańskim — Alkazarze — w Toledo.

Powstanie w Toledo jednak się nie powiodło, jak powiodło się w Burgos Sewilli, Saragossie i w innych miastach. Ale dzielni kadeci, słuchacze akademii wojennej — wraz z garścią żołnierzy z innych formacji oraz ochotnikami cywilnymi — zabarykadowali się w dniu 20 lipca w swej twierdzy, w Alkazarze, i rozpoczęli uporczywą obronę.

Wojskowa technika współczesna nie uznaje twierdz, murów, nawet najmocniejszych. To też ciężkie baterie wojsk czerwonych z metodycznym spokojem lu-

Sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, niezrażania się trudnościami, uporu i jeszcze raz uporu w osiągnięciu zamierzonych celów

Józef Piłsudski

pały basztę za basztą i flankę za flanką, zamieniając stopniowo Alkazar w gruzy.

W tej kupie gruzów były jednak gorące serca, wierzących w sprawę, o którą walczą, zarytych jak krety w swoim kretowisku 1500 bohaterskich obrońców oraz naręset kobiet i dzieci.

Zabrakło żywności.

Studnie Alkazaru zasypał gruz — zaczęła brakować wody. Nie grzebano trupów — odór trupi zatruwał powietrze.

Mimo to — bronili się.

Wielokrotnie wzywano obrońców Alkazaru do kapitulacji.

Odmawiali.

Prosil o jedno: o spowiednika.

Przysłano im.

Za jego pośrednictwem zaproponowano ludności cywilnej opuszczenie cytadeli, gdyż prowadzono prace przygotowawcze do wysadzenia jej w powietrze. Złowrogie uderzenia kilofów w podziemiach świadczyły o zbliżającym się tragicznym końcu.

Mimo to — odmówili.

(Dokończenie na str. 10)

Henryk Zbierzchowski

### Oto kadeci Hiszpanii

Oto kadeci Hiszpanii  
I Alkazaru to lwy,  
Chłopcy sami wybrani,  
Ojczyźnie na śmierć oddani,  
Łaknący śmiertelnej gry —  
Oto kadeci Hiszpanii  
I Alkazaru to lwy.

Ojczyzna to serc ich pani,  
To ich marzenia i sny.  
Jak słodko jest polec dla niej,  
Nie patrzeć na los jej zły,  
Gdy teror zbrojczy i drani  
Swe krwawe rozpocznie chrzty —  
Ojczyzna to serc ich pani  
To ich marzenia i sny.

Oto kadeci Hiszpanii  
I Alkazaru to lwy,  
Zamknięci w lochów otchłani  
Gdzie ziemia od armat drży,  
Żywych ich wróg nie dostanie  
Na trupach poszczerbi kły —  
Oto kadeci Hiszpanii  
I Alkazaru to lwy.

# Z poczynąń Rządu

— Ogólna kwota ofiar na budowę Uzwaras Parku osiągnęła w dniu 22 b. m. sumę Łs. 1.186.085,71.

— Do Jelgawy w sobotę, 17 b. m., przybył Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, gdzie zaznajomił się ze stanem robót nad odnowieniem zamku jelgawskiego. Poza tym Prezydent Państwa wyjechał w okolice Jelgawy oraz w samym mieście zaznajamiał się z jego najważniejszymi obiektami.

Po południu Prezydent Państwa powrócił do stolicy.

— Gabinet Ministrów, pragnąc zaznaczyć dzień obrania Łotwy do Rady Ligi Narodów, złożył hołd na Bratnich Mogiłach. Prezydent Państwa i premier dr. K. Ulmanis złożył w samym mieście zaznajamiał się z jego najważniejszymi obiektami.

— W ub. tygodniu powrócił z Genewy minister spraw zagranicznych Łotwy W. Munters. Na stacji przywitani go przedstawiciele: Prezydenta Państwa (sekretarz J. Cimmermanis), zastępca ministra spraw zagranicznych minister A. Berzińsz, członkowie korpusu dyplomatycznego etc.

— Na mocy decyzji Gabinetu Ministrów z dnia 20 b. m. cło na produkty pierwszej potrzeby, przywożone z zagranicy, zostało obniżone.

Zniżka cła obejmuje takie produkty, jak śledzie, ryż, suszone owoce, kawę, cykorię, herbatę, czekoladę etc.

Należy nadmienić, iż cło zostało znacznie obniżone, w niektórych wypadkach o 75 proc., tak że ceny na rynku — zgodnie z oświadczeniem ministra Skarbu L. Ekisa — nie tylko nie wzrosną, ale przeciwnie — ulegną obniżce.

— W dniu 15 b. m. w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbył się zjazd naczelników powiatów oraz naczelników policji powiatowej i prefektów miast — Rygi, Liepai i Daugawpilsu. Na zjazd przybył minister spraw wewnętrznych W. Gulbis, który w swoim przemówieniu podkreślił sprawną służbę bezpieczeństwa w Łotwie oraz wskazał na jeszcze jeden dział pracy, jakiej należy się podjąć, a mianowicie, na konieczność zorganizowania pasywnej obrony przeciwlotniczej.

— 17 b. m. w Liepai odbyło się kilka uroczystości, na których był obecny minister rolnictwa J. Birznieks.

M. in. minister Birznieks brał udział w uroczystości otwarcia spółdzielni rybackiej oraz otworzył wystawę ogrodniczą.

— Celem należytego zorganizowania krajowej wytwórczości filmowej w Wydziale informacji i propagandy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych założono państwową centralę filmową. Podjęła się ona przygotowania filmów dla instytucji państwowych, organizacji i przedsiębiorstw. Ponadto państwowa centrala filmowa będzie troszczyła się o należyty poziom scenariuszów, służąc informacjami i radami, co do wytwórczości filmów i ich eksploatacji.

— Minister A. Berzińsz bawił w dniu 18 b. m. w Jelgawie, gdzie wziął udział w obradach kierownictwa miejscowego pułku Aizsargów.

— W dniu 21 b. m. minister A. Berzińsz obchodził 57-lecie swoich urodzin.

# Wiadomości bieżące

— Pożegnanie gen. Bangierskiego, odchodzącego, jak już donosiliśmy, na emeryturę, odbyło się w Daugawpilsie w dniu 15 b. m. Sala T-wa Łotewskiego wypełniła się po brzegi publicznością, pragnącą wyrazić swoje gorące uczucia wobec sędziwego generała, lubianego powszechnie przez wszystkich w Daugawpilsie.

Mowom pożegnalnym, które rozpoczęli prezes T-wa Łotewskiego w Daugawpilsie i burmistrz Daugawpilsu J. Wolonts, nie było końca.

Na zakończenie gen. Bangierski podziękował gorąco obecnym za dowody serdeczności oraz stwierdził, że pobyt i pracę w Daugawpilsie uważa za najpiękniejszy okres w swoim życiu.

— Bal prasy, urządzany rokrocznie w stolicy przez Łotewski Związek Prasowy, odbędzie się w r. b. w dniu 5 grudnia w Kasynie Oficerskim.

# Kronika kulturalna

— Wielki koncert Związku Prasy Łotewskiej, na którym, jak donosiliśmy, był obecny Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, przyniósł Łs. 2715,59 zysku. Przeznaczono go na rozbudowę zamku pisarzy w Siguldzie.

— W ryskim miejskim muzeum sztuki otwarta została w dniu 18 b. m. wraz z dziesiątą wystawą towarzystwa „Sadarbs” (Współpraca), pośmiertna wystawa prac prof. K. Rączewskiego. Na uroczystości otwarcia m. in. był obecny minister Skarbu L. Ekis. Do omówienia wystawy prac ś. p. prof. Rączewskiego powrócimy niebawem w jednym z najbliższych numerów „Naszego Życia”.

— W dniu 19 b. m. zamknięta została wystawa sztuki łotewskiej w Helsinkach. O powodzeniu wystawy świadczy fakt sprzedaży w czasie jej trwania 11 obrazów na ogólną kwotę 65.000 marek fińskich.

— III-cia wystawa sztuki organizowana przez Fundusz Kultury otwarta została w Akademii Sztuki dnia 19 grudnia b. r.

— Wystawę poświęconą kulturze mieszkania, zorganizowaną w stolicy przez dziennik „Rīts”, odwiedziło przeszło 20.000 osób.

— Na scenie Teatru Narodowego w stolicy została wystawiona nowa sztuka łotewska p. t. „Kristaps Kaugurs”. Autorem sztuki jest Wili Łacis.

# TYDZIEŃ

— Jak się dowiadujemy, wycieczka dziennikarzy z Polski przybędzie do Łotwy w niedzielę 25 b. m. Przybywają na tygodniowy pobyt w Łotwie przedstawiciele „Kuriera Porannego” (Wiewiórki — kierownik wycieczki), „Polski Zbrojny” (kpt. Kowalski), „Expressu Porannego” (Dunin-Wasowicz), „Kuriera Warszawskiego” (Biernacki), „Kuriera Polskiego” (Grek) oraz „Kuriera Wileńskiego” (Świecicki).

Ponadto wraz z delegacją przybywa nacelnik wydziału prasowego polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych W. Rudzki oraz attaché prasowy Poselstwa Łotewskiego w Warszawie P. Prieditis.

— Jak donosi „Dzień Polski” z Kowna, w litewskim ministerstwie spraw zagranicznych prowadzone są prace przygotowawcze w związku ze zwoływaniem na koniec listopada (lub w pierwszych dniach grudnia) konferencja ministrów spraw zagranicznych państw Bałtyckich. Na konferencji specjalna uwaga będzie zwrócona na sprawę przedstawicielstwa państw Bałtyckich w Lidze Narodów. Sprawa ta zwłaszcza stała się aktualna w związku z oborem Łotwy do Rady Ligi Narodów.

Poza tym na konferencji będą omówione ostatnie wypadki w polityce międzynarodowej w ramach dotyczących państw Bałtyckich.

— Ilość ludności zamieszkującej wsi wzrosła w Łotwie z 1.206.143 osób w r. 1950 do 1.259.959 w r. 1955. Na wsi mieszka więc obecnie 64 proc. ludności w Łotwie. Ilość gmin, a więc i samorządów gminnych, wzrosła ostatnio do 516. Przeciętnie na jedną gminę przypada 240 osób.

Największe gminy znajdują się w Latgalii. W każdej z 65 gmin latgalskich zamieszkuje przeciętnie 7160 osób.

— W przyszłym roku w dniu 22 lipca miasto Tukums obchodzić będzie 500-letnie swoje istnienie.

# Ze sportu

— Słynny lotnik łotewski H. Cukurs na sportowej maszynie „Tris zwaigznes” (Trzy gwiazdy) rozpoczął lot na Dulek Wschód. Celem lotu lotnika jest Tokso. Trasa wynosi około 24.000 klm. Lotnik leci na samolocie zbudowanym samodzielnie w Łotwie.

— Drugie spotkanie zespołów futbolowych Olimpij Iepajskiej oraz ASK z Rygi odbyte w Liepai w ub. niedzielę, zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 3:1 (1:).

W taki sposób mistrzostwo Łotwy w piłce nożnej zdobyła na rok przyszły „Olimpia” w Liepai.

PAMIĘTAJCIE!

# Teatr Kukiełkowy

(TEATRU POLSKIEGO W ŁOTWIE)

wystawia w dniu 25 b. m. o godz. 2 po poł. w Domu Polskim w Rydze baśń Kownackiej

„O Kasi, która gąski pogubiła” Bilety od Łs. 0.20 do Łs. 1.—

# W ŁOTWIE

## Na froncie gospodarczym

— Jak donosi „Jaunakas Zinias” na ostatnim posiedzeniu sejmu litewskiego kilka posłów wniosło interpelację, skierowaną do ministra spraw wewnętrznych i rolnictwa, w której stwierdzają, że, wobec braku rąk do pracy w samej Litwie, nie

jest wskazany wyjazd robotników rolnych z Litwy na pracę sezonową w Łotwie.

— Minister Komunikacji zezwolił kolejom w roku gospodarczym 1937/38 zaopatrzyć się w potrzebne zapasy drzewa bezpośrednio od rolników z pominięciem przetargów, a więc pośredników.

— Walne zebranie Izby Rzemieślniczej odbędzie się w końcu listopada b. r.



Pożegnanie gen. Bangierskiego w Daugawpilsie. W środku — gen. Bangierski, z lewej od generała burmistrz Daugawpilsu J. Wolonts oraz Konsul R. P. w Daugawpilsie T. Buynowski. Na prawo — przewodniczący Daugawpilskiego Sądu Okręgowego Kociński oraz Prefekt Daugawpilsu Jansberg

## W szkolnictwie

— Minister Oświaty prof. A. Tentelis w dniu 17 b. m. był obecny na konferencji nauczycielskiej w Madonie.

— W dniu 19 b. m. minister Oświaty prof. A. Tentelis był obecny w Jelgawie na dorocznym zjeździe nauczycielskim z powiatu Jelgawskiego i Bauskiego.

— Uczniowie wszystkich szkół w Łotwie, którzy noszą przepisowe nakrycie głowy (czapki szkolne), mogą je zamienić na inne, cieplejsze, tylko w wypadku chłódów, przy których temperatura spada do 15 stopni poniżej zera.

— W Zarządzie Miejskim Rygi zasłły ostatnio zmiany, Mianowicie, podał się do dymisji dotychczasowy kierownik miejskiego Wydziału Oświatowego A. Wicz. Wychodzi on na emeryturę. Dymisja została przyjęta.

Na miejsce A. Wicza kierownikiem spraw oświatowych stolicy mianowany został dyrektor państwowego gimnazjum w Berzaine Kryszjanis Milgrawis.

## Z życia Łotyszów zagranicą

— W tygodniu ub. w Paryżu wśród Łotyszów tam zamieszkałych odbyła się uroczystość pożegnania sekretarza poselstwa łotewskiego w Paryżu A. Maseńa, który został odwołany do Rygi na stanowisko sekretarza ministra spraw zagranicznych.

Kolonia łotewska w Paryżu żegnała

odjeżdżającego z wielkim żalem, ponieważ brał on żywy udział w życiu i pracy kolonii, stojąc na czele, jako prezes Towarzystwa Łotewskiego w Paryżu.

— Kapelan armii łotewskiej P. Apkalns wyjechał ostatnio do Litwy celem zaznajomienia się z życiem tamtejszych parafii łotewskich.

### Nadestane

## Komunikat delegatury turystycznej „ORBIS” w Rydze

**ULGI DLA WYCIECZEK Z ZAGRANICY DO POLSKI:** Na początku 1936 r. Min. Komunikacji w Polsce wydało nowe przepisy dotyczące wycieczek z zagranicy do Polski. Dawniej, każda taka wycieczka, chcąc otrzymać zniżkę na kolejach polskich, musiała za każdym razem otrzymywać zgodę Min. Komun., obecnie zaś wszystkie te wycieczki mają przyznane 33%. Na każde 25 osób turystów z zagranicy do Polski — jedna osoba (przewodnik wycieczki) przewozi się bezpłatnie. — Zniżki są ważne już przy 15 osobach (minimum). Dla osób, którzy odbywają kuracje w miejscowościach kuracyjnych lub kąpielowych polskich, przewidziana jest indywidualna zniżka na kolejach polskich, w powrotnej drodze z uzdrowiska — zniżka ta wynosi 33%, po 15 dniach pobytu w danej miejscowości.

Na urządzane w ciągu roku tak zwane lokalne święta w Polsce jak to: Święto Morza, Tydzień Warszawy lub Dni Krakowa i inne, przyznawane są indywidualne zniżki dla osób udających się do tych miejscowości, gdzie się odbywają te „święta”; zniżki te czasem dochodzą do 66%. —

**PASZPORTY I WIZY:** Władze polskie ostatnio obniżyły opłaty za paszporty zagraniczne dla obywateli polskich; obecnie opłata za paszport zagraniczny wynosi Zł. 80 z ważnością 1 miesiąc (dawniej opłata wynosiła Zł. 400); przy przedłużeniu za każdy następny miesiąc pobiera się Zł. 80. —

Wszystkie Konsulaty polskie zagranicą udzielają wiz polskich w/g. niższej taryfy — osobom udającym się do polskich miejscowości kuracyjnych i kąpielowych. —

Obecnie Min. Kom. wspólnie z Min. Spr. Zagr. rozważa możliwość udzielania ulgowych wiz dla osób udających się do Polski na zwiedzanie miejscowości bądź turystycznych, bądź historycznych. —

**OGRANICZENIE DEWIZOWE:** Polska jest jednym z ostatnich krajów Europy, które wprowadziły u siebie ograniczenia dewizowe. Jednakże te ograniczenia nie są tak surowe, jak w wielu in-

nych krajach; każdy obywatel polski na indywidualny paszport zagraniczny może wywieźć Zł. 200.—; do wielu zaś krajów, z którymi Polska ma zawarte umowy, tak zwane clearingi, można wywieźć daleko więcej w formie akredyttywów. Kraje te są: Czechosłowacja, można wywieźć Zł. 1.000.—; Jugosławia, można wywieźć Zł. 950.—; Bułgaria można wywieźć Zł. 500.—; Węgry, można wywieźć Zł. 600.—. Z innymi Państwami prowadzi obecnie Polska pertraktacje, które pozwalają mieć nadzieję, że można będzie tak samo wywieźć ponad 200 zł. (Włochy, Austria, Francja). —

Wszyscy cudzoziemcy, udający się do Polski, muszą na granicy Państwa w Urzędzie Celnym zadeklarować całą posiadaną przy sobie walutę bądź w gotówce, bądź w czekach, bądź w akredyttywach. — Urząd Celny wydaje zaświadczenie, na mocy którego można wywieźć z Polski tyle, na ile opie- wa to zaświadczenie. —

Wszelkich dodatkowych informacji udziela delegatura tur. P. B. P. „Orbis” w Rydze (Smilsku iela 23/25, tel. 21533).

**KOLEJOWE RAIDY NARCIARSKIE WZDŁUŻ KARPAT POLSKICH:** Świat narciarski wie, że raidy kolejowe, to jedyne w swoim rodzaju przeżycie, to wspaniała, beztroska podróż przez najpiękniejsze tereny narciarskie gór polskich, w pełni przyrody, komfortu i bezpieczeństwa. — Troskliwa opieka turystyczna i sportowa, atrakcje towarzyskie podnoszą wartość raidu, jako imprezy turystycznej; jeżeli dodać do tego cenę niebywale niską, to jasnym się staje, że jest to okazja, z której każdy turysta powinien skorzystać. —

**PIERWSZY RAID ODBĘDZIE SIĘ W OKRESIE ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA** (od 23 12 36 r. do 2 I 37 r.). Trasa tego raidu prowadzi przez Krynicę (24 i 25 12), gdzie odbędzie się wspólna wigilia w Domu Zdrojowym, Zakopane (26, 27, 28 i 29 12), Wisłę (30 12), Kraków (31 12 i 1 I 37 r.). W Krakowie odbędzie się wspólny obchód Sylwestra w kawiarni „Feniks”. W

Warszawie (2 1) odbędzie się pożegnalny obiad i rozwiązanie raidu. — Podczas postoju w wyżej wspomnianych miejscowościach — najpiękniejsze wycieczki w góry na nartach i na saniach; zwiedzanie Krakowa, Wieliczki, Warszawy; regionalne zabawy (w Zakopanem wieczornica góralska), przejazd kolejką linową na Kasprowy Wierch (1988 m.).

**DRUGI RAID ODBĘDZIE SIĘ OD 11 2 DO 21 2 37 r.** — Trasa tego raidu prowadzi przez Wroclę (12 i 13 2), Sławsko (14 2), Krynicę (15 i 16 2), Zakopane (17, 18 i 19 2), Wisłę (20 2), Kraków (21 2), gdzie następuje rozwiązanie raidu. Odjazd pociągu raidowego z Krakowa w dn. 11 2 37 r. — Wycieczki w góry na nartach i saniami. —

Cena biletu raidowego (jak pierwszego tak i drugiego) wynosi Zł. 215. W tę cenę wchodzi bilet 2 kl. w pociągu pośl. od granicy do Krakowa i spowrotem. — Bilet jest ważny 14 dni. — Wszelkich dodatkowych informacji udziela delegatura tur. „Orbisu” w Rydze (Smilsku iela 23/25).

Tylko 3 dni — od 23 do 26 października — na ekranie

Kina „PROGRESS” (Marijas 7)

**KRONIKA ŁOTWY:** Wraz ze zdobyciami rośnie nasza wiara i ufność we własne siły.

Słynni artyści polscy

Maria Malicka i Bogusław Samborski

W porywającym i głębokim filmie osnutym na tle opowiadania młodej dziewczyny polskiej „Trucizna świata”

Akcja odbywa się w Warszawie, Wiedniu, Amsterdamie i Buenos Aires. Rolę Frani odtwarza Malicka, Marczaka — Samborski.

Początek seansów o godz. 5 po poł. W niedzielę od 11 do 12 ceny niższe do połowy.



# MŚWIECIE

## Wieści z Polski

### Minister Beck w Paryżu

(Korespondencja własna)

Warszawa, w październiku.

W drodze powrotnej z Genewy minister spraw zagranicznych Polski, Józef Beck, zatrzymał się w Paryżu. Wizyta jego nosiła wprawdzie charakter prywatny, niemniej jednak dała sposobność do przeprowadzenia rozmów, których w wirze obrad genewskich nie sposób było przeprowadzić. Spokojna atmosfera pałacu Quai d'Orsay, w którym mieści się francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, z pewnością bardziej nadaje się na miejsce konferencji, aniżeli nasiąknięta intrygami i ustawnymi rozgrywkami atmosfera Genewy.

Wizyta ministra Becka w Paryżu, to naturalna konsekwencja wizyty Naczelnego Wodza Armii Polskiej, gen. Śmigłego - Rydza we Francji. Wiadomo powszechnie, że nie była to zwykła kurtuazyjna rewizyta gen. Gamelin, który na krótko przed tym bawił w Polsce. Naczelnny Wódz nawiązał w

### Polacy zagranicą

**ZBIÓRKA NA SZKOLNICTWO POLSKIE W LITWIE.** Z Kowna donoszą: Zgodnie z uchwałą, zapadłą na kwietniowej konferencji Związku nauczycieli szkół polskich w Litwie, powołano do życia komisję, która zająć się ma zbieraniem składki na fundusz budowy polskich szkół początkowych. Akcję tę prowadzi Tow. „Pochodnia”. Na wniosek Związku fundusz nazwany będzie imieniem Matki Marszałka Piłsudskiego z Billewiczów Piłsudskiej, której prochy spoczywały w Sugintach w Litwie.

**„DZIEŃ JĘZYKA POLSKIEGO” W ST. ZJEDNOCZONYCH.** Organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych A. P. urządzają corocznie „Dni propagandowe”, poświęcone zapoznaniu ogółu wychodźstwa z działalnością poszczególnych stowarzyszeń emigracyjnych. W bieżącym roku został wysunięty projekt zreformowania tej akcji i urzędzenia przez wszystkie organizacje polskie na terenie Stanów Zjedn. A. P. wspólnego „Dnia języka polskiego”. Dzień ten będzie poświęcony spopularyzowaniu mowy ojczystej wśród polonji amerykańskiej i zapoznaniu społeczeństwa amerykańskiego z pięknem naszej mowy.

„Dzień języka polskiego” ma być połączony ze zbiórką na cele organizacji kursów języka ojczystego.

**POLACY W SPORCIE AMERYKAŃSKIM.** Chicago. Wybitny amerykański pisarz sportowy, Murphy, zamieścił w Chicago Daily News artykuł poświęcony wartości sportowej Polaków. Autor wylicza szereg pierwszorzędnych atletów amerykańskich polskiego pochodzenia i przytacza opinie trenera piłkarskiego, Knuta Rockne, zmarłego przed kilkoma laty, który oświadczył, że „w drużynie swojej pragnąłby mieć samych Polaków, jako najbardziej żywotny materiał atletyczny”. Wyjaśniając znaczenie słowa „żywotny”, Rockne powiedział:

„Polacy amerykańscy pochodzą z twardego, zdrowego narodu, prowadzą życie proste i normalne, od wieków zahartowani w twardej szkole życia, znani jako odważni wojownicy. W zawodach sportowych są oni niezwykle wytrzymali, są twardzi jak skała Gibraltaru”.

Warto zaznaczyć, że jeszcze niedawno nazwiska o końcówkach „ski” i „wicz” wydawały się zbyt trudne dla reklamy amerykańskiej. Dziś jednak wymawiane są przez wszystkich, gdyż znajdują się w kalendarzu sportowym całej Ameryki.

**POLAK PROFESOREM W BRAZYLIJSKIM INSTYTUCIE AGRONOMICZNYM.** Polak inż. Czesł. Bieżanko został mianowany profesorem Wyższego Instytutu Agronomicznego „Elsysieu Masiel” w Pelotas. Prof. Bieżanko będzie wykładał botanikę ogólną i rolniczą, entomologię i fitopatologię.

**PREZYDENT RZPLITEJ, PROF. IGNACY MOŚCICKI,** przekazał na pomoc zimową dla bezrobotnych ze swych poborów kwotę zł. 5.000, płatną po 1.000 zł. miesięcznie. W ten sposób czas trwania zbiórki na pomoc zimową dla bezrobotnych uważać należy za ustalony na okres 5-ciu miesięcy. Marszałkowie sejmu i senatu — A. Pry-

stor i St. Car — ofiarowali na tenże cel po 1.000 zł.

W czasie swego pobytu we Francji pewne nici, które miały zacieśnić nie tylko wojskowe przymierze polsko - francuskie z roku 1921, ale również doprowadzić do ściślejszej współpracy polsko - francuskiej i w innych dziedzinach. Sytuacja polityczna Polski z konieczności rzeczy musi się opierać na stwierdzeniu tego kapitalnego faktu, że Polska leży na granicy między wschodem a zachodem i że ma za swych sąsiadów dwa potężne państwa. W ostatnich czasach sytuacja ta uległa zmianie o tyle, że oba te państwa są dziś państwami totalnymi, o zgola różnych współczynnikach władzy: w Rosji współczynnikiem władzy jest szeroko pojęty internacjonalizm, w Trzeciej Rzeszy, przeciwnie, rozdmuchany do ostatecznych granic nacjonalizm. W jednym i w drugim państwie trudno doszukać się choćby odrobiny tego liberalizmu, który jest podstawą ustroju politycznego Francji, Anglii, czy innych państw. Wobec takiego stanu rzeczy między obu tymi państwami istnieje silny antagonizm, który raz wraz wybuchy wielkim płomieniem. Niedawno jeszcze byliśmy świadkami takiej ofensywy, skierowanej z Norymbergi pod adresem Rosji Sowieckiej. Litwinów, sternik polityki zagranicznej Sowietów, bynajmniej nie pozostał w tyle i rozwinął podczas ostatnich obrad w Genewie cały swój kunszt, by Niemcy odsunąć jak najdalej od mocarstw zachodnich, utrzymując je w dotychczasowej izolacji.

Polska, położona geograficznie pomiędzy tymi dwoma antagonistami, stanowi więc naturalną zapórę, której żadne z tych dwóch państw przekroczyć nie może. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie Polska, to byłibyśmy zapewne świadkami nowej wojny na Wschodzie, która albo by już szalała, albo wybuchłaby w najbliższej przyszłości. Zarówno bowiem Niemcy jak i Sowiety są tymi państwami, które zapoczątkowały nowy powojenny wysięg zbrojeń nie tylko w Europie, ale w całym świecie.

Zarówno Trzecia Rzesza, jak i Sowiety należą do rządu państw agresywnych. Polska natomiast od chwili odzyskania swej niepodległości nie przestaje powtarzać, że zdecydowana jest prowadzić politykę ściśle pokojową i dała już tego rozliczne dowody. Znajdująca się jednak geograficznie między młotem niemieckim a kowadłem rosyjskim, musi szukać odpowiedniego nastawienia swej polityki zagranicznej. Wola zmarłego Marszałka doprowadziła do nastawienia, wyrażającego się w bezpośrednim porozumieniu z obu sąsiadami bez pomniejszenia doniosłości sojuszu polsko - francuskiego. Francja posiadała koncepcję zgola inna - kompletnej izolacji Niemiec. Ta różnica koncepcji doprowadziła do ochłodzenia wzajemnych stosunków między Francją a Niemcami. Gdy jednak politycy francuscy przekonali się, że polityka polska jest racjonalna, a natomiast koncepcja francuska okazała się niemożliwa do przeprowadzenia i niebezpieczna dla pokoju, nastąpiło dawno oczekiwane odprężenie, szereg zaś wzajemnych odwiedzin doprowadzić ma do ostatecznego ustalenia pewnej wspólnej platformy działania.

Dowodem tej zmiany stanowiska opinii francuskiej wobec polskiej polityki zagranicznej może być chociażby głos jednego z poważnych pism francuskich („Information”), które przyznaje otwarcie, że polityka francuska popełniała błąd, nie doceniając znaczenia uregulowania stosunków polsko-niemieckich, co stanowi prawdziwą gwarancję pokoju. „Na szczęście — kończy dziennik — zrozumiano we Francji motywy Polski i zaakceptowano je. Wynikiem tego był pobyt gen. Śmigłego-Rydza we Francji.

Pod tym samym kątem widzenia patrzeć należy również na wizytę ministra Becka w Paryżu.”

Al. Then

stor i St. Car — ofiarowali na tenże cel po 1.000 zł.

**ODBYŁO SIĘ NA ZAMKU INAUGURACYJNE POSIEDZENIE OGÓLNPOLSKIEGO KOMITETU POMOCY ZIMOWEJ BEZROBOTNYM,** pod przewodnictwem Prezydenta Rzplitej. Przemówienia wygłosili: prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj - Składkowski, i min. Opieki społecznej — Zyndram - Kościółkowski. Przebieg posiedzenia transmitowało Polskie Radio.

**W CIĄGU DWUCH LAT ZBIÓRKI NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ** z ofiar społeczeństwa zebrano 4.506.139 zł., które przekazano na budowę łodzi podwodnej. Na ten cel przeznaczono również 3 miliony złotych zebrane poprzednio na „Łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego”.

**WARSZAWA UCZCIŁA JUBILEUSZ 10-LECIA** sprawowania władzy w stolicy przez wojewodę Władysława Jaroszewicza darem 30.000 zł., przeznaczonych na zakup samolotu wojskowego jego imienia.

**W NIEDŁUGIM CZASIE PRZYBĘDZIE Z RZYMU** do Krakowa specjalna włoska misja wojskowa, która imieniem szefa rządu włoskiego, Mussoliniego, przywiezie ziemię na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Członkowie misji zamierzają odwiedzić Warszawę i Wilno.

**W INOWROCŁAWIU** zostało otwarte jedyne w Polsce Muzeum Lotniczo - Gazowe, posiadające około 1.000 eksponatów, w tym 100 modeli obrabujących dzieje lotnictwa od zarania idei latania aż do czasów ostatnich.

**W RAMACH WIELKICH ZAWODÓW MIĘDZY-NARODOWYCH** odbytych ostatnio w Warszawie Kucharski odniósł wspaniałe zwycięstwo w biegu na 800 m., bijąc w czasie 1 m. 51,7 sek. sławnego Szweda Ny, którego odsadził na finiszu o 8 metr. W biegu na 1500 m. zwyciężył również Kucharski (w 4 min.). Ny przychodzi o 4ff metr. za zwycięzcą.

Drugi polski lekkoatleta Noji w biegu na 3000 m. przegrał (czas jego i zwycięzcy jednakowy — 8 m. 40,8 sek.) o pierś do Fina — Iso-Hollo, natomiast na 5000 m. wygrał z tym samym zwycięzcą (14 min. 58 sek.), wykazując że jest zdolny do stawiania czoła najlepszym fińskim biegaczom, którzy, jak Iso Hollo, mają niejedno zwycięstwo olimpijskie poza sobą.

**WOBEK URUCHOMIENIA NOWEJ LINII LOTNICZEJ WARSZAWA — ATENY,** rozważany jest sensacyjny projekt nawiązania bezpośredniej komunikacji lotniczej między Polską a Palestyną. Zamierzone jest wprowadzenie połączeń, umożliwiających przelot z Warszawy do Tel-Awivu w ciągu jednej doby. Byłaby więc to pierwsza nocna linia lotnicza w Polsce, samoloty startowałyby z Warszawy o 1-iej w nocy, do Tel-Awivu przybywały o godz. 19-iej tego samego dnia.

**SAMORZĄD PIOTRKOWA** przeznaczył na rozwój sportu i wychowania fizycznego 80.000 złotych. Z sumy tej zbudowany będzie m. in. stadion miejski.

**MISTRZEM POLSKI** w piłce nożnej poraż pierwszy został „Ruch”.

**W R. B. KAMPANIA CUKROWNICZA W POLSCE** zapowiada się szczególnie pomyślnie ze względu na wzrost konsumpcji wewnętrznej, jak również na poważniejsze zamówienia eksportowe z Anglii, Belgii i innych państw europejskich. Praca w niektórych cukrowniach prowadzona jest na trzy zmiany. Ogółem w b. sezonie przyjęto do pracy w cukrowniach 7.000 robotników oraz kilkaset pracowników umysłowych.

**PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI M. ST. WARSZAWY** obchodzi w r. b. 50-lecie swego istnienia. W związku z tą rocznicą Zarząd Miejski postanowił nadać Pospiesznym Filtrrom Warszawskim, które posiadają jedne szybkie filtry w Europie, nazwę im. Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego.

**SAMOLOTY POLSKICH LINII LOTNICZYCH „LOT”** odbyły w sierpniu r. b. 608 lotów, przebywając w nich dystans 163.557 km. W lotach tych polskie aparaty komunikacyjne przewiozły ogółem 3.855 pasażerów, 41 ton bagażu, 14,6 ton towarów, 3,5 tonn poczty oraz 11,1 ton gazet.

Dział religijny

## Ewangelia na 21-szą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 18, w. 23—35

Won czas: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskim ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzęść i jego żonę i dzieci i wszystko, co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sluga, upadłszy mu do nóg, błagał go mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. A pan ulitował się nad swym slugą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sluga ów, wychodząc, spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i, schwyciwszy go, dusił mówiąc: Oddaj coś winien! Lecz współsluga jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażeby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: Sługa niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił: czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współslugą twoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem? Toteż rozgniewany pan jego wydał go katom, ażeby zwrócił cały dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebacycie z serce waszych każdy bratu swemu.

## NAUKA

„Jeżeli nie będziecie się ćwiczyli w miłości bliźniego, nie będziecie chcieli przebaczać nieprzyjaciółom swoim, natenczas cała wasza pobożność na nic. Możecie się modlić, możecie pościć i pokutować, możecie do kościoła chodzić i jak najczęściej w nabożeństwach brać udział,

możecie nawet codziennie przystępować do Komunii św. — to wszystko wam nie nie pomoże. Bądźcie raczej przekonani, że, pomimo waszych wszystkich t. zw. dobrych uczynków, którym jednak miłości brak, znajdujecie się na drodze złej, która zdala od Boga zawiędzie was na wieczne potępienie.”

Oto słowa znamienne, wypowiedziane

## Nasz święty różaniec

„Odmawiajcie w rodzinach swoich co dzień różaniec, tę prostą, piękną i tak bogato odpułastami uposażoną modlitwę. To jest ostatnie moje słowo, które wam kładę na serce, ostatnia pamiątka, którą wam zostawiam”.  
Słowa Ojca św. Piusa IX

Nazwa różańca opiera się na pobożnej myśli, że święte tajemnice naszego Odkupienia, radosne, bolesne i chwalebne są dla Najśw. Panny nieustannym źródłem coraz to nowszej czci i radości, które od najdawniejszych czasów były symbolizowane przez różę.

## JAK POWSTAŁ?

Od najdawniejszych czasów ery chrześcijańskiej było zwyczajem dodawać do Modlitwy Pańskiej pozdrowienie anielskie. Zakonnicy odmawiali zwykle większą ilość tych pacierzy. Żeby się nie pomylić w liczeniu i dla większego skupienia używano kamyczków lub kuleczek tyle, ile razy zamierzano powtarzać te modlitwy. Po każdym odmówionym Ojciec nasz i Zdrowaś przekładano kuleczki z jednej ręki w drugą. Później przedziurawione kulki nawlekano na nié i stąd dzisiejsza forma różańca.

Na początku XIII wieku założyciel Dominikanów, św. Dominik, za specjalnym zleceniem Matki Najśw. dzięki modlitwie różańcowej zdołał powstrzymać i nawrócić dziesiątki tysięcy heretyckich Albigensów.

Gdy w XVI wieku Turcy wyruszyli na podbój Europy, rozpowszechnienie wówczas wszędzie arcybractwa różańcowe u-

rzędały pielgrzymki błażalne i procesje dla uproszenia pomocy Boskiej chrześcijańskim obrońcom. Gdy ci też zwyciężyli 7 października 1571 pod Lepanto, Panieć ustanowił na zawsze na ten dzień „święto Matki Boskiej Różańcowej”.

## SŁAWNI MIŁOŚNICY RÓŻAŃCA

Król portugalski Henryk I i król aragoński Ferdynand I przed każdą ważną sprawą państwową odmawiali różaniec.

Po bitwie pod Grandson Szwajcarzy znaleźli w namiocie Karola Śmiałego jego różaniec, zdobny w szczerolote wizerunki apostołów.

Cezarz Fryderyk III własnoręcznie zapisał w Kolonii imię swoje, żony swej Eleonory i syna Maksymiliana do wykazu członków arcybractwa różańcowego.

Anne de Montmorency, marszałek Francji, jeden z najdzielniejszych wodzów XVI wieku, zawsze mówił różaniec, gdy, jadąc na czele wojska swego, prowadził je do bitwy.

Kiedy w parlamencie angielskim w Londynie najznakomitsi mężowie stanu z mównicy parlamentarnej zajęte prowadzili ze sobą walki w sprawie decyzji, czy dla Irlandii zajaśnieje wolność czy też losem jej będzie nadal krzywda, wyzysk, i niewola, wtedy wielki przywódca katolików irlandzkich O'Connell stał spokojnie w kątku sali i odmawiał różaniec, poleciwszy przedtem opiekę Najśw. Panny sprawę wyzwolenia swej ojczyzny.

## „I DO TAŃCA I DO RÓŻAŃCA”

Koronka była bronią duchową rycerstwa polskiego. „Koronkę mając w ręku, stary Polak ranne odbywał modlitwy, z nią Mszy św. słuchał, gospodarstwa swego

przez najlepszego duszpasterza ostatnich czasów, św. Jana Vianney z Ars.

Podziwiamy wielką dobroć króla, o burza nas za to postępek sługi nielitościwego. Jemu król daruje dług wynoszący miliony, on zaś nie chce przez pewien czas czekać na wyrównanie drobnotki, wynoszącej grosze tylko.

W miłosierdziu nieprzebranem gotów nam Pan Bóg wszystko przebaczyć i rzeczywiście darować wszystkie nasze winy, ale setki razy, na każdej spowiedzi św. żąda jednak, byśmy i my umieli przebaczyć, kiedy nas ktoś obrazi. „Jeśli zaś nie przebacycie z serce waszych każdy bratu swemu, natenczas podobnie uczyni Ojciec mój niebieski wam, jak uczynił król z slugą niegodziwym.”

Ille zaś razy mamy przebaczać i darować, gdy nas ktoś obrazi? Miał pod tym względem sam Piotr św. pewne wątpliwości. Zadał więc pytanie Jezusowi: „Panie, ilekroć brat mój zgryździ przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? Aż do siedmiukroć?” Zdało mu się bowiem, że to już szczyt pobłażliwości i dobroci. Pan Jezus zaś odrzekł jasno: „Nie powiadam ci aż do siedmiukroć, ale aż do siedmdziesięciu siedmiukroć!” Czyli innymi słowy zawsze mamy być gotowi do darowania uraz.

dogłądał, podróże odbywał. Z nią też w rękę wojował i bronił kresów swoich przed nawałą wschodniego pogaństwa i mógł stać na straży całej Europy, bo ta Królowa niebieska zbroiła ich pierś, zapalając w niej ogień męstwa i walczyła wraz z nimi, by męstwem ich i krwią inne stały narody.” (Ł. Golebiowski).

Magnaci i królowie polscy należeli do bractw różańcowych. W muzeum Czartoryskich w Krakowie jest różaniec Chodkiewicza i Jana Sobieskiego, którym ten król wojska pod Wiedniem błogosławił. Otwórz rany rycerzy polskich, rozkop ich mogiły, a znajdziesz różaniec.

Nabożeństwa umieli Polacy zawsze pogodzić ze zdrową wesołością, stąd powstało przysłowie o Polakach: „I do tańca i do różańca”.

## Fałszywy wstyd

Było to we Florencji. Wykłady na uniwersytecie były już skończone. Szerokimi schodami budynku uniwersyteckiego schodzili studenci. Jednemu z nich wystąpił się z kieszeni różaniec. Zaplonił się zmieszany, a widząc śmiejących się zeń towarzyszyów rzekł:

— Widzieliście, co mi ta głupia matka włożyła do kieszeni?

— Twoja matka jest godną najgłębszego szacunku, a głupcem jesteś ty — zawołał jeden z kolegów, poczem wystąpił przed kolegów, wyciągnął z kieszeni swój różaniec i, ukazując go, rzekł:

— Popatrzcie i na mój różaniec, a jak kto ma coś do powiedzenia w tej sprawie, niech wystąpi!

# Chleb na drodze



Stala przed bramą fabryki, a tak ją w gardle dusiło, jak gdyby tam miała jakiś wielki kłębek, który ją chciał ze wszystkim udławić.

W ciemnej ręce zaciskała tygodniową zapłatę.

Tyle lat...

Od poniedziałku nie ma tu po co przychodzić.

Zredukowali...

Kryzys. Nie ma zamówień.

Wydalono ich dzisiaj dziesięć.

Pracowały najpierw cały tydzień, potem tylko cztery dni, potem trzy, a teraz zwolniono.

I co tu robić?

Bruk gryźć?

Morga gruntu, chałupę wyporządziła za tę robotę w fabryce, rodzice starzy, dzieci po siostrze troje, wszystko to czeka na chleb z jej rąk.

A ona?

A ona...

Jezusie!..

Jakby kamień miała w piersi, taki ją dławil żal.

Tych żelaznych sztachet się złapać i głową o mur tłuc.

Wszycy już wyszli, zamknęła się brama i ona tylko jeszcze stoi i patrzy tępy mi, martwymi oczyma.

Wyszedł pan inżynier, oglądął się niespokojnie. Do nog mu się rzucić? Prosić?

Czy to co pomoże?

Ale tam tyle gęb czeka chleba...

Rozpacz dodała jej odwagi, chwyciła przechodzącego za rękaw, zatrzymała.

— Panie inżynierze, wydalili mnie, mam za sobą dziesięć lat pracy w waszej fabryce, majster był ze mnie zawszeadowolony i teraz... teraz...

Urwała, kłębek posunął się do gardła i zdławil głos.

I tylko oczy żebrały.

Przypomnił sobie z trudem jej nazwisko, tyle ich przecież było.

— Niechże się Magórzanka uspokoi... Trudno, nic nie poradzę, zamówień nie ma, słabe obroty. Materiału jeszcze moc na składzie, wszystkie magazyny pełne. Może się koniunktura ku jesieni poprawi, wtedy Magórzankę pierwszą przyjmę z powrotem.

— A do tego czasu z głodu zdechnę!

— Macie przecież jakiś grunt. Wypowiedziało się tylko tym, co są ze wsi, zastawiło te, co mają tylko te dziesięć palców i nic więcej.

— Sześcioro nas na ten mórg.

— Ale zawsze jest ziemia i jest dach,

a te z miasta i tego nie mają. Niechże się Magórzanka uspokoi, na jesieni proszę zapytać, będzie więcej roboty, to znowu wrócicie.

Jej ręka zsunęła się z jego rękawa.

Przeszedł szybko, trwożliwie patrząc na prawo i lewo, czy znowu go kto za rękaw nie przytrzyma i żebrzących oczu w niego nie weprze.

Gdyby mógł... Boże! Gdyby mógł! Nie może i z każdym dniem jest i jemu ciężiej. Pragnął wymyślić coś, co by znowu wzmoгло obrót, pozwoliło fabryce na pełną pracę, powiększyło stan zatrudnienia, by znowu mógł dawać chleb, a nie odbierać go.

Wspominał okresy dawnej radoszej pracy, gdy fabryka co dnia dymiła wszystkimi kominami, a w nocy jarzyła światłami. Dzisiaj przez tyle dni w tygodniu stała pusta, a w nocy patrzyła ślepymi oknami, a kto wie, co będzie jutro?

Magazyny pełne.

Przekleństwo pełnych magazynów...

Produkcja nie odpowiada spożyciu.

I złe oczy ludzkie, mściwe i wrogie...

Inżynier naczelný skulił się w sobie; stały przed nim tępe, bolesne oczy Róży Magórzanki... Jeden mórg na tyle ust... Trudno zapomnieć i znowu noc będzie się dla niego wlokła szeregiem niespanych godzin, a myśl będzie szukała ratunku dla ludzi i dla fabryki i... nie znajdzie go.

Nie znajdzie...

A Róża stała jeszcze na tym samym miejscu...

Od jesieni... A co do jesieni?

Powlokła się w stronę dworca kolejowego, jak zwykle w sobotę, tylko, że zwykle wstępowała do sklepów po sprawunki i radośnie myślała o niedzielnym wypożyczniku, a dzisiaj cisnęła w garści pieniądze, a myśl jej była pełna trwożnego lęku... Ostatnie.

Nagle na samo dno nędzy.

Nie ona jedna...

Tak, pewno inżynier ma słusność, tamte z miasta jeszcze biedniejsze, ale i ona... Skądże wziąć na chleb dla tylu gęb? Skąd na te szmaty na grzbiec? Na buty na zimę? Na książki dla dzieci? Muszą przecież chodzić do szkoły, jest obowiązek szkolny.

Ale za co wpisowe? Za co książki? Za co buty? Skąd? Skąd?

Żeby tylko raz dnia zjeść, to i tak jeszcze nie starczy.

Wsiadła do przedziału trzeciej klasy. Pociąg ruszył, monotonna wystukiwała kółka pogłos jej myśli:

Skąd — za co? Skąd — za co?...

I jak to powiedzieć w chałupie: Od poniedziałku już nie idę do roboty.

Chciało jej się ryczeć z żalości, na cały głos, jak chore zwierzę.

Boże! Matko miłosierna!

Miej litość nad nimi i nade mną.

Stacja.

Do przedziału wszedł żyd, z trudem

zdjął z kabląkowatych pleców ciężki toboł pełen towarów łokciowych. Metr położył obok siebie, u pasa dyndały mu się nożyce. Rozcierał czarne, chude ręce, a Róża patrzyła na niego tępo. Wszystko takie ciężkie, i lęk przed powrotem do domu, przed łzawiącymi oczyma starej matki.

— Panna daleko jedzie? Ja do domu. Spóźniłem się i musiałem święta przesiedzieć u kuzyna, a teraz już po szabasie i wracam. Uf, nalazi się człowiek cały tydzień.

— Mało pan sprzedał — zauważyła obojętnie, wskazując na pełny toboł.

Uśmiechnął się.

— E nie, to już towar na przyszły tydzień. Teraz dobry sezon na handlarzy, letnicy odjechali, po chałupach pieniądze zostały, trzeba tylko znać gust i umieć przemówić. Teraz dobry czas... Przed zimą to każdy coś potrzebuje, w lecie obejdzie się byle...

— Dużo też pan zarobi tygodniowo?

— Jak do szczęścia, w każdym razie żyje się jakoś i mój syn nie będzie już szukał chleba na drodze, będzie miał swój sklep i ludzie sami do niego przyjdą.

Rozpowiadał szeroko i długo o tym, jaki to sklep kiedyś jego syn mieć będzie, a on wtedy przy nim wypochnie, będzie czytał święte księgi i przygotowywał się do ostatniej drogi człowieka, do śmierci.

Słuchała go, myśląc o czym innym i życzliwym skinieniem pożegnała, wysiadając.

Nie, dzisiaj nie powie w domu.

Nie potrafi.

Organy grały, a przez okna wlewała się słoneczna poświata.

Modliła się całym sercem, całą duszą o ratunek.

I w czasie tego modlitewnego skupienia przypomniła się jej sylwetka żyda, uginającego się pod ciężarem towaru.

Jak on to powiedział — coś o chlebie na drodze...

I nagle myśl, jak objawienie:

A gdybym tak i ja poszła z towarem od domu do domu... Jeżeli on potrafi z tego żyć, to może i ja mogłabym coś zarobić. Poproszę w mojej fabryce, to mi sprzedadzą resztki, świadectwo przemysłowe wykupię, mam przecież jeszcze na książeczce kilkanaście złotych.

Przecie i to praca! Przecie i to chleb.

W poniedziałek Róża Magórzanka stała znowu u bramy fabrycznej, ale uśmiechnięta. Dała za towar 10 złotych, reszta jej fabryka skredytowała i miała teraz na plecach ciężki toboł, ale serce nie ciążyło jej już w piersi kamieniem.

Bóg pomoże...

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

(Dokończenie na str. 11)

Jakiś zgarbiony człowiek stanął w środku tej trójki. Na chudej szyi wisiła mu wielka głowa. Szyja nie szyja, pomarszczona żyła. Twarz miał ściągniętą i kościstą i wielki nochał krogulczy nieco w prawo skrzywiony. Słońce roztopiło się już w wiszącej nad ulicą niebieskości, więc ta twarz była szara, niebieskawozielona. Zgarbiony człowiek przypominał kondora.

Zdłeka widać było, że jest kulawy. Trzymali go ci dwoje. Z jednej strony podtrzymywała go przysadzista kobieta w chustce na tył głowy zdartej, a z drugiej wypychała go ku górze ta raba sprężnięta w niebieskie sznury żyłaków.

Z nad tej ręki ktoś krzyczał:

— Obywatele! To jest Kajda, szewe Kajda, kulawy szewe Kajda.

Gwar w tłumie grubniał.

Naraz żyłasta ręka zatopiła się w ciżbę i wydarła stamtąd ponad tłum drewnianą, czarną już od starości kulę.

— Obywatele to jest szewe Kajda, inwalida wojenny, szewe Kajda. Przed dwudziestu laty odwaliło mu nogę w bitwie pod Łowczówkiem i Pleśną. Widzicie?

Naga ręka zatoczyła nad głowami kulą. Krzyk wzrósł znacznie.

— Za tę jego nogę zbudowano ten dom, ten dom, ten dom...

Trzęsła się czarna kula nad ciżbą. Tłum warczał.

— Za tę jego nogę tu w tym domu odbierają mu dziś żarcie. Za tę jego nogę będą tu od dnia dzisiejszego walić 3.000 par butów dziennie, tańszych niż szyte zole.

— Hańba! Hańba!

— Precz z Butpołem!

Ciżba sprasowała się mocniej. Brzuch do brzucha i pięść do pięści.

— Precz z Butpołem!

Las pięści zjeżył się nad głowami.

Gruchnął w okno pierwszy kamień. Olbrzymia szyba prysła w gwałtowny. Szkło zaczęło dzwonić o kamień jak sygnaturka na trwogę.

Lecące wióry szkła dziurę wydarły w gęstym tłumie.

Kopali się i szarpali tam za bary, bo szkło spadało im na głowy. Trzeszczała szyba pod okutymi buciskami. Gryzł się z butem i kamieniem zgrzytający szklany cukier.

— Tratuja, Matko Jedyna, tratuja! — pisał już ktoś pod ścianą

Czarna kula machała ponad strzaskanem szkłem i wrzawą.

— Precz z Butpołem!

I teraz wpadł najmocniejszy ze wszystkich, chrapiący w gardle, wściekły okrzyk.

— Dranie. Draaaaanie!

Karasiowa trzepała buraczaną twarzą. Gęba jej puchła, gdy krzyczała:

— Dranie, dranie!

Wtedy właśnie Piotr rozłupał łokciami twardą ciżbę. Pchnął Karasiową w tył na ścianę. Stanął przed tym człowiekiem, machającą kulą. Wielkie ręce rzucił w śłup ku niebu i uderzył się pełnym gardłem na całą ulicę:

— Ludzieeee!

Głos był taki, że aż krajało w krzyżach.

Zatrzymały się ręce i gardła.

Piotr krzyknął po raz wtóry:

— Ludzie, co robicie, ludzie? Oklamują was! Lże pies, że za tę nogę odbierają wam dziś żarcie! To nie tak, psiakrew. To nie tak. Za tę jego nogę zbudowano nie tylko ten dom, ale i tamten dom, ale i tamten dom. Za tę jego nogę zbudowano więcej. Każdy ten mur i każdą tę chałupę. Za tę jego nogę zbudowano tę ulicę, tę ulicę i wszystkie tam ulice, zbudowano miasto całe. Za tę jego nogę wrywano tam — wskazał ponad dachy — przez dziesięć lat piach i błoto. Za tę nogę wywalono w morze kesony, falochrony, wszystkie mola, latarnie, dzwigi, żorawie, wszystkie szyny, paliszcza, pomosty i baseny. Wywalono kamień, żelazo i beton. Za tę jego nogę przekrojono w pół Polskę całą szynami magistrali i rzucono setki tych szyn w dalekie morze. Patrzcie się! Za tę jego nogę budowano w dziesięć lat całe to olbrzymie, najdziwniejsze na świecie miasto. Ludzie! Za tę jego kulę przyszło tu na brzeg osiemdziesiąt tysięcy ludzi pracy. Słyszycie, osiemdziesiąt tysięcy chłopów!

Tłum zatrzymał się we wrzawie.

Piotr krzyczał:

— Ludzie! Wszystko, co tu stoi, wyrosło na tej kuli. Ta chałupa, tamta chałupa, łuszczarnia ryżu i wielka chłodnia na bekony. Z tych domów pójdzie w świat wasza praca. Ten dom będzie wydawał nie trzy, ale pięć tysięcy butów dziennie.

Rzucił się w tłumie warkot.

Michał Rusinek

# Człowiek

— Właśnie te buty! Kto u nas zamówi buty, gdy te są tańsze niż szyte zole?

— Odbierają nam pracę!

— Dziadami nas porobią.

— Panie, nie bujać tam.

Piotr krzyczał dalej:

— Was jest nieduża kupa, czterdziestu, sześćdziesięciu, stu może, a ten dom zatrudni całą chmurę, pięćset, może tysiąc ludzi. Pięć tysięcy butów pójdzie stąd codzień do innych krajów.

— He, he, nie bujać! Te buty pójdą w nasze miasto.

— Niczego nie chcemy. tylko pracy.

— Praaaacy!

Drugi kamień gwizdnął w szybę. Wznicił się nowy chaos. Teraz zatrzepała rękami Karasiowa. Piszczala jakby ją ktoś piłą krajał.

— Pan z nimi łąpa w łapę. Panu się dobrze powodzi. Pan z nimi w łapę.

Posłyszawszy te słowa, Piotr w jednej chwili stracił siłę w gardle. Karasiowa zaś wciąż dalej. Piszczala i piszczała, nabierała w tej wrzawie odwagi. Nie umiała przemawiać do tłumu. Musiała mieć do kłótni koniecznie przed sobą jakąś gębę, więc wylewała swoje bóle wprost na Piotra.

— My chcemy pracy rąk, mój panie, pracy rąk, mój panie. Moje te łapy niczego nie chcą, jak tylko kręcić ściery i prasować koszule, kręcić ściery i prasować koszule. kręcić ściery i prasować koszuleeee!

— Ściągnąć stamtąd tego drania — wyskoczyli ku nim z ciżby.

A Karasiowa młóciła dalej. Chustkę jej rwało w tył. Włosy jej roztrzępywało w pendzel. Więc szarpała tę szmatę i siwe klaki i wciąż krzyczała.

— Z pracy rąk żyjemy, z pracy rąk żyjemy. Ja jestem za szewcami, bo z szewców robią dziadów i mnie puszczają na działy. Widzi pan, tam bań otwarli pół roku temu tanią pralnię. Takie same dranie tanią pralnię.

Ktoś bliski poderwał jej słowa i wyrwał się z grubszym krzykiem:

— Dranie! Dranie!

Świsnął kamień także i w szybę pralni.

— Dranie! Dranie!

Piotr strzelił oczyma za kamieniem i zatrzymał wzrok na szyldzie.

Wtedy zaczęły mu dygotać wszystkie członki. Czytał:

III Filja Pralni „BLASK”  
Józefa Krausiewicza

Na całej ulicy dalej grało.

— Draanie! Draanie!

Jedno i drugie wpadło w Piotra rozpędaną kulą. Uderzyło go w piersi i rozłupało w nim wrota wspomnień.

Piotr widział w tej chwili ciemną, okrągłą sklepioną izbę, żółte obrypane łóżko i jego konającą w półmroku żywej trumny matkę. Obok wyrka na stołku widział dwie pomarańcze. Czerwieniły się na ciemnych plamach wyciekłej z flaszki zimnej wody, którą ratował umierające serce matki. Wśród tych plam naukos bielili się kartka czyściutkiego papieru, na której leżały dwie glisteczki liter.

„Józef Krausiewicz

właściciel pralni „Blask”

W tem wszystkim pachnęły wciąż i wciąż czerwone pomarańcze, które jeszcze dziś przegryzały się zdrową i żywą wonią przez skisły pot konającej, niemożęcej utrzymać moczu.

Piotr widział wszystko. Widział izbę, widział matkę, worek pod piecem, niską ławę, stółek, owoce i czarne na białej karce nazwisko, ale nie widział tego człowieka.

Nie znał go przecież do tej chwili. Twarz i wygląd cichego dobroczyńcy zamknęła się pod powiekami zmarłej matki Piotra.

Piotr jednak znał tego człowieka. Poznał go wtedy nagłym uściskiem w zalżawionem gardle i teraz poznawał go zalżawionym gardłem.

Przeciw niemu wznosiła okrzyk praczka Karasiowa.

Jakim prawem wznosiła ten okrzyk Karasiowa?

— Dranie, dranie — wyło w ulicy.



# z bramy

Ten okrzyk wznosił i sam Piotr w takim samym ścisku i w takiej samej, o wiele nawet większej wrzawie. Wznosił go przeciw dorobkiewiczowi wojennemu piekarzowi Płatkowi, który przekupywał austriacką policję białym chlebem, a ich trul skisłem obsmażonym w skorupę błotem. Piotr wznosił ten okrzyk przeciw austriackiej policji, deutschmeistrom, pruskiej żandarmerji, paskarzom wojennym, lajdaciom niemieckiego konsulatu.

Jakiem prawem wznosiła go tutaj Karasiowa, praczka Karasiowa, biedna w istocie Karasiowa, przypominająca w praniu matkę Piotra. Matka Piotra nie krzyczałaby tak jednak nigdy na ulicy.

Na roztrzaskanym od kamienia szyldzie pralni wypisany był człowiek, o którym Piotr przysięgłby na grobie własnej matki, że nie mógł być złym człowiekiem.

Jakiem więc prawem wznosiła przeciw niemu okrzyk Karasiowa?

Piotr przez tę chwilę stał jeden jedyny w górze nad tem mrowiskiem, tak mu się jakoś wszyscy znajomi ludzie dziś w ręce zesłali i z rąk tych na wsze strony rozprysli. Tam na prawo był ów człowiek, w pamięci troskliwie przechowany, a tu znów Karasiowa. Przed sklepem wywijiał uliczny demagog kulą dziwaka szewca Kajdy, a tam w sklepie drżał ze strachu na widok tłumu łysy żyd Milard, który poto tam czyścił na glanc śrubki, aby mógł gryźć chleb z cebulą, a czworgu dzieciom dawać kromy z rarytasem i jajkiem.

Gdzie się ci ludzie rozprysli i gdzie się odprysnął od nich on jeden, który wydawało mu się, był im wszystkim równy.

I wtedy znów piszczało mu w czaszce.

— Panu się dobrze powodzi, panu się dobrze powodzi.

Ci ludzie nie zdawali sobie sprawy, że byli wszyscy równi. Piotr był jedynie od nich sprytniejszy. Spryt ich wyróżniał, lub brak sprytu ich gubił. Praczka Karasiowa przypisywała zmniejszenie pracy pralniom, ale straciła ją dzięki temu, że się ulice rozrosły, domy nowe powstały, praczki inne przyszły, a ona zaschła w cichości małego domku, który już nie mógł tu żyć, skazany na zagładę.

Jakiem jednak prawem wznosiła krzyk przeciw tamtemu człowiekowi? Przecież była uczciwą kobietą i tamten człowiek był uczciwym człowiekiem.

Piotr nie znał innego podziału ludzi. Byli kanalje i byli uczciwi. Było dużo Gąsiorków, Hubek i Kukuczów i dużo Karasiów, Ożeluchów, Krausiewiczów, Milardów.

Piotr wiedział jedno, że jeśli taki uczciwy nastawał na drugiego uczciwego, to działa się sama z siebie niezrozumiała krzywda. Dlaczego działa się krzywda?

— Dlaczego działa się krzywda — huczało mu bezustanku w głowie. Nie umiał jednak w tej chwili znaleźć na to odpowiedzi.

Tłum burzył się i burzył. Jedni się parli wprzód, drudzy się wymykali. Jedni się darli w lewo, a inni w prawo. A Karasiowa wciąż śmigala rękami:

— Złodzieje, te złodzieje!

Za nią huczał tłum

— Złodzieje!

Wtedy Piotr wyrzucił jeszcze raz widły rak ku niebu. W tym geście obejmował sobą tę całą nowozbudowaną ku podziwowi świata ulicę. I ten dom wielkiej fabryki obuwia, mającej nieść stawę polskiego wysiłku na morze, te wszystkie domy, wspaniałe, szyldami nowej pracy obwieszone, i ten tu sklep pralni przeciwku.

Patrząc w rozbity szyld, znów krzyczał:

— Nie złodzieje. To, psia krewno, nie złodzieje! Nie złodzieje!!! Drzyjcie się jak chcecie, ale w tem mieście nie dzieje się żadne świństwo, tylko się robi nowa praca. Robi się dla was nowa praca. Wiercie nie wiercie, ale jestem z takich jak wy szarzy ludzie. Mój ojciec szorował wychodki, a matka prała, słyszyście?

Gdzieś tam na skraju cizby pod pralnią policja zaczęła rozpędzać tłum.

— Policja! Policja! — rozniosły się okrzyki.

Znów strzeliła nad głowami pięść z niebieskimi żyłami. Pierwszy kamień wypadł z rudego tłumu

Drugi raz w życiu widział Piotr w podobnej chwili policję.

Tamta konna szła rozpędzonym galopem i miała glancowane czaka. Piotr słyszał jeszcze dziś zgrzyt tembinek, świst szabli i trzask karabinów maszynowych, ustawionych wszcz ulicy. Lśniące czaka migwały cesarskimi różkami i skądś z przodu z jakiegoś różowego pyska leciał przeciągły rozkaz „Rechts”, który tak podjudzał otyłego krawca Wyderkę, że aż prał kamieniem w żółte gęby.

Dziś widział Piotr inną policję, zbliżającą się w rozrzuconej grupie popod murami pralni. Szli pieszo jak wielkie ruchome świeki z granatowej stali w czapach napłask ścietych. Krzyczeli tam na skraju tłumu raz po raz i nawoływali do rozejścia się. Każdy z nich był jeden do drugiego podobny, taki sam w połowie pasem spięty, jak ten, który biegł na ratunek za białizną Karasiowej.

I ci szli twardo, rajbowali mocnymi grabami. Czerwieniالی im gęby od krzyku i wrzynały się w tłum wielkie granatowe bary.

Wbijali się coraz głębiej w tłum i rozgarniali go na boki. Prał się szorstko w ciżbę twardizną kolan, pochwy od szabli i kolby. Dopiero w pierwszej chwili zobaczył Piotr na jednej ręce białoczerwony mankiet. Tę barwę rzucali ponad karki i tą barwą bronili porządku w nowem mieście, które miało i musiało tu stać nad piaszczystym brzegiem ciszą i prawem.

Ciszą i prawem.

Żeby tu w świętem niemal mieście stała ta policja, Piotr walczył przed piętnastu laty w tamte glancowane czaka. Żeby tu migal białoczerwony mankiet na każdym rogu ulicy, marzył Piotr w wojennych ogonach, zdychała jego matka z głodu i gnął gdzieś w grzęzawisku poleskiem rozcięty w pół kadłub Piotrowego brata, legjonisty Andrzeja. Poto u licha ciężkiego sto tysięcy Andrzejów Ożeluchów, Wyderek, Piotrów Ożeluchów, sto tysięcy Kajdów rozrzucano po polach swe utracone kikuty, jadło surową rzepę i mielone trociny, dawano się żreć przez wszy i robactwo, żeby tu dziś na wąskim pasie ładu, w gardle wrogów, wbiły się w szarą ziemię twarde granatowe świeki polskiej siły, prawa i porządku.

Widział to wszystko i rósł w sobie. Chwytał znów jeden łyk nowego powietrza i zaczął na nowo krzyżeć:

— Ustąpcie z drogi! Ustąpcie z drogi. Nie gryźcie się wzajemnie, ludzie. Ci sami jesteście z tej strony i ci sami z tamtej strony. Tamci ludzie są tacy sami jak wy, szarzy ludzie. Ustąpcie im, oni wykonują prawo, nasze prawo.

— Gdzie prawo? Tam prawo, czy tu prawo? — krzyczała Karasiowa.

— Ludzie, ta policja wykonuje prawo. Ta policja i was broniła.

— Czemu nas dziś nie broni?

— Bo wybijacie szyby.

— Odbierają nam pracę.

— Więc żądajcie pracy.

— Przecież żądamy pracy. Niczego, tylko pracy. Żądamy zabezpieczenia pracy!

— Nadarmo gęby strzępicie. Taką wrzawą do niczego nie dojdzie. Śmieszni jesteście, szewcy, jest was tu kupka ledwie. Tamta reszta kupy cieszy się w duchu z tego taniego buta. Mają dzieci i żony, które dziesięć lat czekały na tanie buty. Wy tu nie, szewcy, nie zrobicie. Drzyjcie się gdzie indziej o pracę! Żądajcie, niech robią układ z miastem, niech przyjmą was do zakładów, podwyższą cennik swych wyrobów w kraju, żądajcie zresztą czego chcecie, jeśli potrzeba, tam się drzyjcie gdzie krzyk ten usłyszą. Wszystko się zrobi bez kamienia. Wszystko się zrobi bez kamienia.

Prawie nikt go nie słuchał. Policja szła ostrzej, panika rosła a tłum rozrzucał się przytem na wszystkie strony. Gdzieś zawczasu zapobiegliwie jakoś zagubiła się w tłoku ta ręka w niebieskie sznurki opasana.

Tłum malal. Zostawali jedynie szewcy i to w coraz mniejszej liczbie. Interes innych był tu zresztą wątpliwy, skoro walczone z potaniem najbardziej potrzebnego artykułu.

Ktoś gdzieś tam jeden do drugiego ukradkiem pomrukiwał, umykając z placu.

— E, chodźmy, chodźmy! Oni też umieli z nas drzeć skórę. Tańszego buta człowiekowi żalują.

Powoli wrzawa rozsypywała się wzdłuż ulicy i cichła. Tłum się rozdrabniał i rozlewał w bocznych ulicach.

Przez cały czas Piotr stał przy Kajdzie. Gdy Karasiowa zarzuciła się w tłoku, podparł mocno ramieniem kalekę, albowiem zagubiła mu się w chaosie jedna kula, potrząskana naporem tłumu.

## Reflektorem po świecie

# Lwy Alkazaru

Jako parlamentariusza przysłano ambasadora republiki Chile, będącego dziekanem korpusu dyplomatycznego w Madrycie. Nakłaniał i on do kapitulacji.

— Nasz rząd rezyduje w Burgos — odpowiedziano mu dumnie — i on nami dysponuje. Jeśli macie nam coś do powiedzenia — powiedzcie za jego pośrednictwem.

A tymczasem wojska narodowe szły na odsiecz. Codziennie samoloty przelatywały nad Alkazarem, zrzucając trochę żywności, amunicji i — wiadomości. Czerwoni górnicy kończyli jednak podkop. W piątek, 18 września, rano, a więc w dwa miesiące (bez dwóch dni) od rozpoczęcia oblężenia, usunięto ludność z całego Toledo i — wysadzono Alkazar w powietrze przy pomocy min założonych w podkopie.

Wybuch robił wrażenie wybuchu wulkanu. Huk słyszano aż w Madrycie.

Czerwone milicje ruszyły do ataku.

Nie cały jednak Alkazar zawałił się w gruz. Częścią potężnych murów murytańskiej twierdzy oparła się działaniu nowoczesnych materiałów wybuchowych.

Tam też ukryli się bohaterscy obrońcy Alkazaru i odparli jeszcze jeden — ten wydawało się decydujący — atak czerwonych.

W 9 dni później (27 września) wojska narodowe nadeszły z odsieczą.

Obrońcy zostali uratowani.

— Niech żyje Hiszpania! oto okrzyk, który wzniesli, kiedy wynędniali i obdarci, wyleźli ze swoich schronów obronnych, ażeby przywitać zbawców.

Historii niedużo zna podobnych przykładów męstwa. Zwłaszcza historia wojen współczesnych, w których — wydaje się — o zwycięstwie decyduje technika, a więc większa ilość i lepszych armat, czołgów, samolotów etc.

Że tak nie jest, że jednak jednym z ważnych, bodajże najważniejszych warunków zwycięstwa, jest człowiek, przekonali bohaterscy obrońcy Alkazaru.

Sprawa, za którą walczyli wystarczyć im musiała przez długie dni za pożywienie, amunicję, a nawet za nadzieję zwycięstwa.

Pomimo to woleli umrzeć za tą sprawę, niżeli ją zdradzić.

Historia będzie pamiętała o nich.

Zostali — Iwami Alkazaru. (mm)

## Toledo

(z „Gazety Polskiej“)

Garstka bohaterów broniła się w toledońskim Alkazarze przez 70 dni, od 20 lipca do 27 września, przeciw najpotężniejszą siłom i środkom, jakie mógł uruchomić madrycki rząd frontu ludowego. Z chwilą, gdy bohaterscy kadeci Alkazaru doczekali się wreszcie odsieczy, szeregi rządowe zaledwie przez kilkanaście godzin stawały bezładny opór na ulicach Toledo. Spodziewano się innej, długiej, zacieklej walki w mieście, gdzie każdy dom można było przekształcić w fortecę. Przypomniano obronę Saragossy z 1809 r., lecz Toledo padło jeszcze łatwiej niż Irun i San - Sebastian. Szturm wojsk powstańczych wywołał wśród zaatakowanych kompletne rozprężenie organizacyjne i moralne. Anarchistyczne milicje pierwsze rzuciły

się do ucieczki w kierunku Madrytu. Nie zdążyły spełnić zapowiedzi zniszczenia miasta. Wylądowały poprzednio swą furję w atakach na Alkazar.

Kłeska przysłała bezpośrednio po triumfalnych relacjach, jakimi Madryt obsypywał świat, bijąc rekordy makabrycznej fantazji. Oddawna już można było należycie ocenić wiarygodność oficjalnych komunikatów podawanych ze stolicy Hiszpanii. W pierwszych dniach insurekcji nieustannie obwieszczano doszczętne jej zdruzgotanie. — Zapewniano, że ruch powstańczy ogarnął tylko marokańskie garnizony. Potem wciąż odnoszono „ostateczne zwycięstwa“... na papierze i na falach radiowych. W przeddzień upadku Irunu gubernator San-Sebastian Ortega mówił do przedstawicieli lewicowej prasy francuskiej: „Niebawem będę miał o sto karabinów maszynowych więcej niż mi potrzeba i wtedy błyskawicznie oswobodzę Irun wraz z całym frontem pirenejskim“.

Wszystko to jednak zbladło wobec wiadomości o Alkazarze. Za rządów Girala ograniczono się do codziennych zapewnień, że sytuacja oblężonych jest beznadziejna. Dnia 30 sierpnia gubernator prowincji Toledo, José Vega, oświadczył wysłannikowi agencji Havasa: „Całą twierdzę moglibyśmy zdobyć w każdej chwili w ciągu kilku godzin. Jest podminowana 300 kilogramami potężnych środków wybuchowych... Staramy się uzyskać ka-

pitulację, aby ocalić życie niewinnych osób zamkniętych w Alkazarze. Lada dzień oblężeni będą musieli ulec. Wywiązały się między nimi walki. Większość z nich domaga się poddania“.

Nazajutrz po objęciu kierownictwa rządu, Largo Caballero obwieścił konieczność niezwłocznego zdobycia Alkazaru za wszelką cenę. Przez dzień, zabiegając wciąż o kapitulację, przypuszczając nieustanne szturmy, uzupełniano przygotowania do wysadzenia twierdzy w powietrze. Po tem wysadzano ją w ciągu dni czterech. Madryt rozsyła szczegółowe opisy „definitywnego zdobycia“ Alkazaru. — Dnia 18 b. m. po raz pierwszy obwieszono epilog. Główne fragmenty ówczesnej urzędowej madryckiej relacji brzmiały dosłownie:

„Podczas całej nocy z 17 na 18 artyleria rządowa bombardowała resztki Alkazaru w świetle potężnych reflektorów. Około godz. 7 rano nastąpił wybuch miny przeprowadzonej od jednego z sąsiadujących domów ku podziemiom twierdzy. Długo trwała uciążliwa praca. Wymagała przewiercenia skał. Eksplozja była olbrzymia. Podniósł się słup dymu i gruzów na wysokość przeszło stu metrów. Runęły trzy boki fortecy, które trzymały się jeszcze poprzedniego dnia. Ocalała już tylko część prawych murów i jedyna wieża wznosząca się na lewym krańcu... Siły rządowe otrzymały rozkaz zajęcia ruin twierdzy. Żołnierze,

Ostatnia łódź podwodna czerwonej marynarki hiszpańskiej została zatopiona przez pancernik narodowy „Wallasco“. Na zdjęciu, zrobionym z pokładu tego pancernika, widoczny jest moment zatonięcia łodzi. Część marynarzy zdążyła na łodzi ratunkowej, część płyje w kierunku pancernika „Wallasco“.



Król Belgów Leopold ze swymi dziećmi



Na prawo: Motocykl sportowy, na którym Niemiec Henne próbował pobić światowy rekord szybkości dla tego rodzaju pojazdów. Próba jednak nie powiodła się

gwardziści, milicjanci anarchystycznej federacji i socjalistycznej unii robotniczej rywalizowali w zapale, aby wyprzedzić towarzyszy przy okupowaniu Alkazaru... Na zdobytych ruinach zatknięto sztandary republik, czerwone godła socjalistyczne i czarne anarchystyczne.

Wkrótce okazało się, że walka trwa nadal. Przybył z Madrytu pod Alkazar sam Largo Caballero. Oficjalny komunikat z 20 b. m. obwieścił, że w następstwie inspekcji premiera „wzmożono ogień artyleryjski przeciw jedynej niezburzonej jeszcze wieży Alkazaru”. Uplynęło znowu dwa dni, w czasie których cały świat pozostawał pod wrażeniem bohaterskiej agonii alkazarskich katedr. Dnia 23 Madryt po raz trzeci ogłosił zakończenie, teraz już w nader uroczystej i kategorycznej formie. Zredagowane to było dosłownie jak następuje:

„Wczoraj oddział wojsk rządowych złożony z 400 ludzi ruszył do ataku na ostatnie pozycje w toledońskim Alkazarze. O świcie rozprawiono się z pozostałymi buntownikami, którzy jeszcze oszaleli w kuchniach. Siły rządowe opanowały resztki twierdzy. Prezes rady ministrów udał się ponownie do Toledo, aby złożyć powinszowania wojsku”.

Trudno było przypuszczać, że powyższa relacja

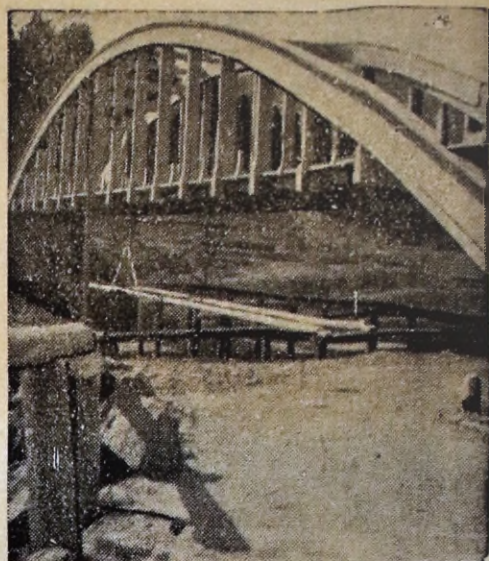
jest tylko propagandową literaturą. Jednakże, gdy korespondent lizbońskiego dziennika „Diario de Manhã” odczytał ją w głównej kwaterze generalissimusa wojsk powstańczych, adiutant generała Franco, major Salgado, wyjaśnił z uśmiechem, że jedynie ten, kto nie ma pojęcia o toledońskim Alkazarze, może uwierzyć w jego zrujnowanie przez wojska madryckie... „Aby zważyć te mury — mówił mjr. Salgado — trzeba byłoby jednocześnie wysadzić w powietrze całe miasto”. I dodawał: „O ile nam wiadomo, prawda przedstawia się w ten sposób, że siły rządowe ponownie zaatakowały Alkazar i raz jeszcze odparte zostały z wielkimi stratami. Bohaterowie Alkazaru wytrwają, aż do chwili zdobycia Toledo przez nasze wojska”.

Jak w okresie walk o Irun, o San-Sebastian, o zdruzgotanie pirenejskiego rządowego frontu, tak i teraz dokładnie spełniły się zapowiedzi powstańczego sztabu. Zawiodły wszystkie desperackie środki zastosowane przez stronę przeciwną. Nie powstrzymało powstańców zerwanie tam na rzekach naokół Toledo, zalanie ogromnych połaci kraju, odebranie chleba setkom najbiedniejszych rodzin. General Franco, rozwijając swą ofensywę planowo, systematycznie i przezornie zarazem, odniósł triumf, który dyktuje dziś czarne prognozy nawet najbardziej optymistycznym przyjaciółom Madrytu. Oto na przykład co pisała tuluska „La Dépêche” jeszcze przed otrzymaniem wiadomości o zdobyciu Toledo:

„Walka toczy się naokół Toledo t. zn. w odległości kilkunastu kilometrów od jedynej linii kolejowej, jaka łączy Madryt z Walencją i z morzem. Gdy Toledo zostanie wzięte, aprowizacja Madrytu będzie katastrofalnie zagrożona i może się narzucić konieczność ewakuowania stolicy. Są to słowa bolesne, okrutnie ciężkie, lecz trzeba je jasno sformułować, nie ukrywając tragicznego faktu, iż zbuntowana mniejszość, dzięki może zresztą tylko tymczasowemu zorganizowaniu jednolitego dowództwa, uzyskuje ciągle sukcesy w wojnie przeciw republikańskiej większości społeczeństwa — zdecydowanie antyfaszystowskiej, lecz sparaliżowanej przez wewnętrzne rozdarcie i przez swe klótnie partyjne”.

Lewicowa prasa francuska przypisuje klęskę hiszpańskiego obozu rządowego głównie systemowi kolektywnego kierownictwa cywilnego i wojskowego, jakie utrzymał Largo Caballero, który, po steryzowaniu swych burżuazyjnych poprzedników, teraz sam z kolei musi bronić się przed terorem anarchistów pod osłoną madryckiej rady delegatów robotniczych, zajmujących się m. in. „dyrekcją i kontrolowaniem operacji wojskowych”.

Jest to z pewnością jeden z najpoważniejszych elementów słabości. Lecz niemniej doniosłą rolę na korzyść powstania odgrywa brak po stronie rządowej tej wspaniałej mocy ducha wśród walczących, jaką ku podziwowi całego świata wykazali bohaterowie toledońskiego Alkazaru.



Z budownictwa w Polsce: u góry most nad rzeką Sołą, u dołu baszty żelbetonowe, t. zw. sztolnie.



Lotnik lotewski Cukurs, który rozpoczął lot do Japonii.

Gabacho.

(Dokończenie)

Maria Czeska Mączyńska

## Chleb na drodze

— Na wieki wieków. Amen. A czego to?

Odwrociła się gospodyni od pieca, gdzie mięszała kluski, gotujące się na południe i spojrzała zdziwiona na młodą dziewczynę, uginającą się pod ciężkim tobołem towaru. A Róża serce biło, gorące westchnienie posłała do nieba, przemogła się.

— Mam na sprzedaż piękne flanele, barchany, płócienna, może gospodyni oglądnie, to przecież nie nie kosztuje.

I szust, już toboł na ławce, a silne ręce dziewczyny rozplątują węzeł.

— O, popatrzcie, w tej niebieskiej flaneli byłoby wam do twarzy, do jasnych włosów pasuje, a tania, jak barszcz.

Gospodyni oglądała, próbowała w palcach, namyślała się. Ładna, mogła by wziąć ze trzy metry, ale nawykła kupować w kramach na jarmarku i targować się o każdy grosz, jak o duszę własną.

— Taniej nigdzie nie kupicie, do domu wam przydzwigałam, dacie sobie

uszyć i pójdziecie na jarmark już w nowej bluzce, a przy tym katolikowi dacie zarobić. Przyjrzyjcie no się, jak wam to do twarzy, a jaki to deseń ładny.

— Ładny bo ładny... ale...

Róża zachwalała, sama nie wiedziała, skąd jej się to wzięło, chyba Małka Boska pomagała. Aż się rozczzerwieniła wruszeniem. Wreszcie gospodyni kupiła flanelę i barchanu na majteczki dla synka, bo jakże sobie kupić, a dziecku nie? I zaśmiała się.

— Ale z was handlarzka urodzona! Jak to potracicie jęzorem młec, że i żyd nie potrafiłby lepiej. A przypochlebiać! Żeście się też do handlu wzięli?

— Tak jakoś Małka Boska natchnęła.

Obeszła Róża wieś, coraz to śmielej namawiała, nabierała wprawę. Wiedziała też, że na wsi teraz to nie tylko barchan potrzebny i flanela, ale sztuczny jedwab i bawełniany aksamit, że dobrze będzie mieć igły i nici, guziki i tasemki, ba do

miasta daleko, a jak ktoś igły kupi, to się potem da namówić i na co innego.

Cały tydzień była w drodze, opaliła się jak cyganka, szła po zapyłonych gościńcach, po kamienistych ścieżkach wiejskich dróg, ale toboł był coraz lżejszy, a jej twarz promienniejsza.

Chleb rzeczywiście leżał na drodze...

I nie nie robiła sobie z tego, że z początku chłopaki za nią latały i wywoływały:

— Róża handlirzka! Handlirzka!

Pogroziła metrem, zaśmiała się.

Taki chleb, jak każdy inny. Nie szukuję, nie próżnuję. Czy to tylko żydom handlować wolno? I myślała, że ciężki jest toboł i drogi zapyłone przykre, ale i w fabryce ciężko było i też plecy bolały, gdy się osiem godzin spędziło na wyszukiwaniu supełów w tkaninach. I bolały oczy od okularów, bo własnymi oczyma trudno byłoby dojrzeć każdą skazę i usunąć ją. A przy tym tam dla niej nie było już chleba, a tu był.

I było tyle, że starczyło chleba dla wszystkich ust, a Róża mogła nawet odłożyć coś z tygodnia i zanieść do kasy.

Ale z pierwszego zarobku zaniosiła na dziękczynną Mszę świętą za ten... chleb na drodze.

DZIEJE STATUI WOLNOŚCI

W 1876 roku w salach hotelu Louvre w Paryżu odbył się wspaniały bankiet z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli artystycznego i oficjalnego świata Francji i Ameryki ku czci wielkiego rzeźbiarza Bartholdiego, twórcy gigantycznego pomnika (statui Wolności), ofiarowanego przez Francję w hołdzie Stanom Zjednoczonym, a symbolizującego braterstwo Francji i Ameryki.

W 10 lat później, w czerwcu 1886 r., z Le Havre odpłynął statek „Isère”, wioząc na pokładzie poszczególne części pomnika, który stanąć miał na wyspie Bedloes Island, położonej u wejścia do zatoki hudsonskiej. W dniu 28-go października tegoż roku odbyła się w obecności prezydenta Stanów Zjednoczonych, członków Rządu, wybitnych przedstawicieli społeczeństwa amerykańskiego i francuskiego oraz tysięcznych tłumów, skupionych na moście hudsonskim i stłoczonych na wyspie, uroczyste odsłonięcie statui. W porcie nowojorskim zgromadziła się w dniu tym cała potęga morska Stanów Zjednoczonych. Obok olbrzymich dreadnoughtów, przewijały się statki handlowe i komunikacyjne, przybrane tysiącem flag. Prace nad ustawieniem pomnika, do którego szkielet żelazny zbudował twórca słynnej wieży paryskiej, inżynier Eiffel, trwały 4 miesiące. Koszty budowy pomnika wyniosły około 2½ miliona franków, z czego milion dało społeczeństwo francuskie, półtora miliona społeczeństwo i Rząd Stanów Zjednoczonych.

Dwieście tysięcy ton żelaza i brązu składa się na największy pomnik naszych czasów. O jego rozmiarach dają pojęcie następujące cyfry: W głowie statui Wolności pomieścić się może 40 ludzi, a na tarasie dokoła trzonu pochodni — 12 osób. Z tarasu tego rozlega się wspaniały widok na Nowy Jork i port. W ostatnich czasach widok ten coraz bardziej zasłaniają drapacze chmur, których wysokość kilkakrotnie przerosła 90-metrową statwę. Wejście na taras przy pochodni prowadzi przez wzniesione prawe ramię statui, w którym umieszczono schody o 45 zakrętach. We wnętrzu pochodni i w djademie statui umieszczono latarnię o sile kilku tysięcy świec. W nocy cały posąg jest oświetlony reflektorami, zużywającymi około 90.000 kilowatów.

Mjr. Mieczysław Lepecki

# Z Moskwy nad Wołgę

Wjeżdżam w podróż na Syberię i Daleki Wschód. Mam spełnić raz jeszcze służbę dla swego Marszałka. Jakżeż smutną służbę... Jadę po garść ziemi z miejsc martyrologii Jego i tysięcy Polaków, przeżywających lata udręczeń w mroźnych ziemiach północy. Związek Sybiraków złoży ją na pomnik sowiniecki, jako cenną relikwię, jako hołd, złożony przez tych, którzy szczyteli się z posiadania w swoich szeregach Największego Polaka.

Pierwszy etap: Moskwa — Samara. Tydzień kilometrów na małym samolocie Stal 3. Z wysokości ośmiuset metrów wszystko takie jakies równe, gładkie. Trzymilionowe mrowisko moskiewskie ucieka spod nas pośpiesznie, jakby w popłochu. Samolot huczy monotonna i pozornie niemrawo sunie z szybkością dwustu kilometrów na godzinę.

Jedzie nas czterech: ja, mój towarzysz z ambasady, radca Jan Łagoda, jakiś pan o fizjonomii zamysłonej i smutnej, oraz młody, dwunastoletni chłopiec. Stukam tego chłopca palcem w ramię i krzyczę głośniejsz od motoru:

— A ty czemu samolotem? nie boisz się?

Chłopiec odwraca ku mnie roześmianą twarz.

— Nie boję się — mówi.

Jest godzina piąta rano. Słońce czerwieni wschód, ale zza chmur nie widać

go. Patrzę przez okno ku majaczącej pod nami ziemi. Rozpostarły się na niej ciemne plamy lasów, nanizane na srebrne nitki bezimiennych dla mnie rzek. Dużo ich tu jeszcze tych lasów, o ileż więcej, aniżeli między Warszawą i Krakowem.

Złote pola i chropowate śmietniska wsi suną pod nami cicho i spokojnie.

Zakręcamy raz, potem jeszcze, jeszcze i jeszcze. Teraz leżymy prawie na skrzydle, ale po chwili kola stukają już po twardym lotnisku Riazania.

Po godzinie ruszamy dalej i w pięć minut później wpadamy w mleczne objęcia mgły. Lecimy jak ślepy. Samolot okrywa się potem, my drżymy z zimna. Ale oto przebiliśmy się przez chmurę, płyniemy znowu w świetle; jednak chmur tyle, ile gwiazd. Wiatr pędzi wszystkie na nas. Pilot ocenia je wprawnym okiem. W jedną pędzi na osłep, śmiało, inną wymija bokiem, nad jeszcze inną wzbija się ku niebu i bierze ją pod siebie. Stratowane, przepędzone i zgwałcone chmury uciekają ze wstydem i kryją się gdzieś za nami, lub giną rzęsytem deszczem przy ziemi.

Nagle rzucił się na nas z boku, zdradziecko, wiatr. Samolot zakotywał się i zadrzał. We mnie też coś zadrzało. Spojrzałem ku ziemi. Półtora tysiąca metrów ziało pustką; gdzieś daleko i głęboko pełzały niemrawie jakieś robaki. Szara glista z białym pióropuszem nad łebkiem

# ... I wybieram to, co

ILE WYNOSI NAGRODA NOBLA

Jak wiadomo, dr. Alfred Nobel, który umarł 40 lat temu, człowiek, który dorobił się olbrzymiego majątku na wytwarzaniu środków wojennych, pozostawił fundusz, z którego rok rocznie udziela się nagród najwybitniejszym działaczom z dziedziny medycyny, chemii, fizyki i literatury, i osobom najbardziej zasłużonym dla pokoju. Fundusz ten wynosił wówczas 30 milionów szwedzkich koron. Olbrzymi ten kapitał ulokowany jest w realnościach: szwedzkich papierach państwowych, listach zastawnych, w pierwszorzędnych obligacjach przemysłowych, hipotekach, pożyczkach i t. d. Mimo ciągle udzielanych nagród, sam fundusz wzrósł na 48.400.000 koron.

Nagrody przeznaczane w ciągu lat nie były równej wielkości. Przed rokiem 1927 wynosiła nagroda ta 115.000 do 120.000 koron, w roku 1927 — 156.937 koron. W latach 1928 do 1932 — 170.000 koron. W r. 1933 — 162.607 koron. W latach zaś 1934 i 1935 około 159.850 koron.

Silny wzrost kwoty, wypadający na jedną nagrodę od roku 1927, tłumaczy się zaprzestaniem opodatkowania tych nagród. Fundacja Nobla przeznaczą oprócz tych nagród corocznie jeszcze inne kwoty na cele naukowe, przeważnie rozdawane w samej Szwecji.

STULECIE „POLKI“

Mija właśnie sto lat od chwili wynalezienia popularnego tańca „polka”. Pierwotne pochodzenie jego jest tyrolskie.

Powstał on w r. 1836 w dość oryginalny sposób. W miejscowości Elbekostelek mieszkała młoda dziewczyna, w której kochał się miejscowy nauczyciel, zamiłowany muzyk i kompozytor. Pewnego dnia, chcąc łatwiej zdobyć swego fatyganta, dziewczyna uciekła się do pomocy Terpsychory i zaczęła tańczyć przed domem jakiś dziwny taniec własnego układu.

Ów nauczyciel, nazwiskiem Józef Noruda, zastrygowany tanecznym rytmem swojej ulubienicy, skomponował melodię, którą nazwał „Esmeralda”.

Taniec „Esmeralda” zdobył po kolei całe Niemcy, Austrię i otrzymał wreszcie w Pradze nazwę „polka”, która została do dzisiaj.

„Polka”, to poprostu pół kroku. W roku 1839 polka zawojowała Paryż do tego stopnia, że nawet słynny kierownik baletu Opery Paryskiej Cellariusz uczył jej po salonach.

NOWA DIETA PRZY GORĄCZCE

Profesor dr. Grafe, z Würzburga, obala zakazane dotąd poglądy na dietę u gorączkujących. Zdaniem dr. Grafa wyglądanie chorych gorączkujących nie ma sensu. Normalne odżywianie, jak twierdzi dr. Grafe, nie wpływa bynajmniej na wzrost temperatury, natomiast niedożywianie w czasie gorączki powoduje spadek siły i zmniejszoną odporność organizmu na skutki infekcji.

Zdaniem dr. Grafe chorego z podwyższoną temperaturą powinien otrzymywać codziennie 2000—3000 kaloryj. Pożywienie powinno być łatwostrawne, przeważnie półpłynne, i zawierające dużo węglowodanów.

IDEAL JAPONKI

W jednej z licznych „szkół żon” w Tokio, gdzie młode panienki uczą się trudnego zawodu dobrej gospodyni i żony, napisano ankietę, dotyczącą życzeń i poglądu na świat młodej Japonki.

Okazało się, że ideał życiowy Japonki jest biegunowo różny od ideału Europejki. Japonka marzy o starszym, tęgawym panu, ze skromnym dochodem. Z nim chce wejść w związek małżeński i mieć co najmniej troje dzieci. Czas spędza najchętniej przy ognisku domowym. Do kina? Najwyżej trzy razy na miesiąc.

Jeśli jednak mąż będzie ją zaniedbywał albo, co gorsza, będzie jej niewierny? — „Będę z po-

sunęła leniwie po dziwacznej drodze z dwóch błyszczących nitek. Jakżeż mizerne, jakżeż niepewnie czułem się wówczas.

Wiatr uderzał wciąż na nas zniecała, chyłkiem. Małeńki Stal 3 dzielnie mu się opierał. Trzeszczał, chygotał, ale szedł równo, mrużąc motorem swą monotonna melodię lotu.

Znowu wpadamy w mgły i chmury. Kula ziemską zniknęła pod nami zupełnie, aneroid pokazuje 2000 metrów. Myśle sobie: „wszystko jedno” i zamykam oczy. Drzemie.

Uderzyłem nosem w sąsiada i obudziłem się. Lecieliśmy teraz ku ziemi wielkimi kołami, żoładek stukał do gardła, jakby chciał gwałtem ujrzeć światło dzienne.

— Jesteśmy w Permie — mówi pilot i uśmiecha się do nas zwycięsko.

Jakżeż piękna jest ziemia, gdy czuć ją pod stopami!

Na lotnisku w Permie stoi siedem samolotów Ossoawjachimu do ćwiczeń. Przyjechało kilkunastu młodzieńców, siadają do sterów, okrążają lotnisko, lądują i ustępują miejsca innym. Inni robią to samo. Wszystko idzie sprawnie i cicho. Szkoła pilotów.

Do Samary mamy teraz jeszcze tylko jeden skok — trzysta kilometrów. Już wsiadając, słyszę, jak mechanik mówi do pilota:

— Tam z tyłu, przy tej małej sztuce wiecie przy jakiej, coś nie tak.

A pilot na to:

— Ale chyba do Samary dojedziemy! Mechanik kiwa głową i mówi, że na-

# wolę...

korą znosiła swój los“ — taka była najczęstsza odpowiedź. Zaledwie parę dziewczynek mówiło o rozwodzie.

## CÓRKA KRASSINA — KSIĘŻNĄ

W tych dniach odbył się w Paryżu sensacyjny ślub: Ludmila Krassin, córka słynnego działacza bolszewickiego, wychodziła za mąż za księcia de la Rochefoucauld, członka jednego z najznakomitszych rodów arystokratycznych. Szczegółem, nie pozbawionym pikanterii, jest fakt, że córka jednego z najzaciętszych wrogów kapitalizmu otrzymała w posagu... 20 milionów rubli w zlocie!

Krassin — dodać należy — był przed wojną przedstawicielem na Rosję szeregu wielkich koncernów żelaznych i zbrojeniowych; zarabiał świetnie, co nie przeszkadzało mu czynnie współpracować z komunistami.

Widocznie jednak pieniądze swe przeczornie ulokował zagranicą. Po jego śmierci córka jego przeniosła się także do Paryża.

## KIEDY MAMY DOBRY HUMOR?

Psycholog angielski dr. Rill zajął się pytaniem: kiedy, o jakiej porze dnia, jest człowiek w najlepszym humorze. Doszedł przy tym do następującej konkluzji.

Miarodajne są t. zw. typy snów. U tych ludzi, którym daje najczęściej sen przed północą, dobry humor przychodzi około g. 9.30 rano. „Ludzie nocny“, t. j. ci, którzy zasypiają głęboko dopiero nad ranem, są w dobrym nastroju albo późno po południu, albo ok. 10 wieczorem.

## ARKA NOEGO NR. 2

Stary, emerytowany marynarz amerykański William Greenwood wyczytał w biblij, że w XX wieku spadnie na ziemię drugi potop. Skonstruował sobie więc arkę, dokładnie na wzór arki Noego, i spokojnie czeka z nią na potop. Zdaniem jego — taką miał wizję — nastąpi on w roku 1938.

**ILE KROKÓW ROBI PAN CZY PANI DZIENNIE?** Od takiego pytania rozpoczął swój referat dr. Lelyveld na odbytem ostatnio w Chicago zjeździe „Chiropodystów“ (!). Dr. Lelyveld twierdzi, że pani domu, krzątając się przy gospodarstwie, robiąc zakupy domowe i spełniając inne czynności, związane z gospodarstwem domowym, robi w ciągu roku przeciętnie około 5000 kilometrów, co równa się przeszło 13 kilometrom dziennie.

## PALEC A WZROST CZŁOWIEKA

Źnaczenie wzrostu u osób żywych nie przedstawia większych trudności. Na pewne trudności natrafia jednak lekarz, gdy do zbadania wzrostu otrzyma tylko część ciała ludzkiego i na tej podstawie ma określić, ile wynosił wzrost zmarłego, do którego dana część ciała należała.

Żmudne obliczenia badaczy doprowadziły do wynalezienia kilku systemów, którymi w takich wypadkach można się posłużyć. Przekonano się w trakcie badań, że długość szkieletu mężczyzny dorosłego jest 2.82 razy większa od długości samego kręgosłupa, 3.84 większa od długości kości udowej, 7.9 razy większa od długości czaszki, 9.72 razy większa od długości stopy i t. d. Wystarczy więc np. zmierzyć długość kości, z którego tę kość wzięto. Do cyfry tej należy doliczyć 3 do 5 cm., jako poprawkę za utracone tkanki miękkie, pokrywające kości, i wówczas dopiero otrzymamy cyfrę, odpowiadającą rzeczywistej wysokości człowieka, do którego dana kość należała. W ten sposób dr. Mayer w r. 1869 oznaczył ze znalezionej w tym roku na Wawelu m. in. kości udowej Kazimierza Wielkiego wzrost ostatniego z Piastów.

Na ciekawy pomysł obliczenia wzrostu człowieka, według długości części ciała, wpadł dr. Gentili. Przekonał się on, że wzrost człowieka równa się 16-krotnej długości średniego palca ręki. Dokonane w ten łatwy i dostępny sposób pomiary dają wcale dokładne rezultaty. Pomiaru długości tego palca dokonuje się od strony grzbietowej ręki. Wystarczy więc zmierzyć długość środkowego palca ręki, by rozwiązać kwestję wzrostu człowieka dorosłego.

## ILE JEST GAZET NA CAŁYM ŚWIECIE?

Biura statystyczne Ameryki przystąpiły ostatnio do zbadania ciekawego zagadnienia, mianowicie wszczęto prace, celem dokładnego ustalenia

ilości gazet wydawanych w poszczególnych państwach.

Wstępne prace pozwalają na przytoczenie następujących danych: 130 milionów ludności. Stanów Zjednoczonych rozporządza 2.263 wydawnictwami pism codziennych, 18 milionów mieszkańców Meksyku korzysta z 82 gazet, w Kanadzie na 11 milionową ludność przypada 112 pism, Brazylija posiada 250 pism codziennych, Argentyna 200, Chile 86, Peru 50. Z państw europejskich na plan pierwszy wysuwa się Anglja, która posiada 1363 gazety (na 47 milj. mieszkańców), Włochy 81 (42 milj. mieszcz.), w Polsce na 34 milj. mieszkańców jest pism codziennych 152.

W stosunku do liczby mieszkańców najczęściej procentowo pism wydawanych jest w Islandii i Szwajcarii. 100.000 mieszkańców Islandii dysponuje 18-oma gazetami, a na 4 miliony mieszkańców Szwajcarii przypada 340 pism. Na podstawie obliczeń zdołano ustalić, że na całej kuli ziemskiej jest 50.000 gazet.

## NIE WSZYSTKO BYWA NA SPRZEDAŻ

Król angielski Edward VII był w serdecznej przyjaźni z wybitnym dyplomatą portugalskim, markizem de Soveral, który przez długie lata pełnił funkcje ambasadora Portugalji w Londynie. Markiz był z tego powodu postacią bardzo popularną w stolicy Anglii i zyskał sobie nawet przyjacielski przydomek „Błękitnej małpy“. Wybitny ten dyplomata umiał w ciągu swego pobytu w Anglii wiele zdziałać dla swej ojczyzny, korzystając z zyczliwości Edwarda VII. Jednak nigdy nie wyzykiwał monarszej przyjaźni dla celów osobistych.

Tak było za życia króla — tak było i po jego śmierci.

Po zgonie Edwarda VII zjawil się natychmiast u markiza de Soveral przedstawiciel jednego z najbogatszych dzienników amerykańskich, prosząc ambasadora o napisanie pamiętników, poświęconych życiu intymnemu zmarłego monarchy. Niedyskretny yankee położył przed dyplomatą czek in blanco, mówiąc: „Proszę, niech pan wypisze sumę, jaka się panu będzie podobała.“

De Soveral wziął czek z obrzydzeniem w dwa palce, rzucił niedbale do ognia płonącego na kominku, poczem wstał i wskazał natrętowi drzwi ze słowami:

„Mam zaszczyt pożegnać pana.“

pewno dojedziemy. Przez chwilę mam ochotę wcale dalej nie lecieć, ale mi wstyd, więc milcząc wsiałam do kabiny.

I znowu szum motora i znowu lecimy wśród obłoków małych teraz i postrzępionych, jakby pobitych i pokornych.

Pod nami kraj teraz inny niż przy Moskwie. Lasów ani śladu, zamiast nich płaskie pola i łąki, a wreszcie srebrna, długa tafla Wołgi, matki rodzinnej.

Do Samary jeszcze daleko. Lecimy wciąż nad Wołgą, przystrojona dziesiątkami wysepek, ławic piaskowych, jeziorzek przybrzeżnych, neander i przypływów. Majestatyczna rzeka osiadła pośród pól i stepów krzepko, mieniąc się tysiącem błyszczących fal.

Lotnisko w Samarze leży w odległości 14 klm od miasta. Jedziemy autobusem, dostarczoną nam specjalnie przez agenta Inturista. Droga kiepska, kurz i upał. Mijamy dziesiątki nowych budowli, nowych fabryk. Wszędzie kipi życie i praca.

Ongi gubernski, dzisiaj krajowej gorod Samara nie nazywa się już Samara. Ochrzczono ją teraz imieniem znakomitego komunisty Kujbyszewa. A więc Kujbyszew — centrum Kujbyszewskiego kraju, części Powolża...

Ulice główne — asfaltowane, boczne — brukowane kocimi łbami, przedmieścia przypominają po deszczu miniatury naszych błot pińskich.

Zbudowana na wysokim brzegu Wołgi w roku 1586, Samara była wysuniętym daleko fortem Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, mającym bronić go przed dzikimi koczownikami i niemniej dzikimi kozakami wolnicy wołzkiej. Sławny zbój Steńka Riazin, który teraz, prawie w

trzy wieki po śmierci, doczekał się swojej apoteozy, zdobył ongiś miasto i uczynił je swoją stolicą.

Rozwój miasta był powolny i mało efektowny. Mijały dziesiątki i setki lat, a Samara wciąż była głęboką prowincją, o znikomym znaczeniu. Dopiero w połowie ubiegłego wieku otrzymała nominację na miasto gubernialne.

Samarę łączą z Polską dwa zdarzenia historyczne: jedno, bliższe, dotyczy powstania tutaj w roku 1918 pierwszych oddziałów polskich, które później, wspólnie z innymi, utworzyły sławną piątą dywizję Syberyjską, dzisiejsze dwa pułki piechoty. Drugie, dawniejsze, sięga roku 1863.

W owym czasie Polski Rząd Narodowy wysłał emisariuszy na Powolże z zadaniem skorzystania z istniejącego tam wroźenia na te pogłosek o swobodach chłopskich, których wprowadzenie w życie mieli powstrzymać jacyś bliżej nieokreśleni panowie. Emisariusze spodziewali się wywołać tam powstanie, które by można później przerzucić na Don i Ukrainę. Jako środek do jego wywołania miał im posłużyć sfalszowany manifest carski w sprawie częściowego zniesienia pańszczyzny. Mówiło się w nim o nadaniu wszystkim obywatelom Rosji wolności religijnej, o oddaniu chłopom ziemi bez wykupu, o nadziale służbie folwarcznej, robotnikom fabrycznym i wysłużonym żołnierzom — ziemi rządowej, o zniesieniu podatku —pogłównego i powinności wojskowej oraz o ustanowieniu władz z wyborów.

Głównym motorem tej akcji był syn

polskiego emigranta, obywatel francuski, Hieronim Kieniewicz.

Hieronim Kieniewicz nawiązał łączność z oficerami-Polakami i ze studentami. Uplanowano wspólnie wywołać powstanie najpierw w Kazaniu, Permie, Wiatce i w Iżewskim Zawodzie. Zadaniem tego powstania na tyłach wojsk rosyjskich, operujących w Polsce, była, oczywiście, zwykła dywersja.

Rozruchy udało się wzniecić w gubernii penzeńskiej, po czym spiszek został odkryty wskutek zdrady jednego ze studentów. Dnia 6 czerwca 1864 roku w Kazaniu, w pobliżu Podłużonej Słobody, na brzegu rzeki Kazanki, rozegrał się epilog tej niesłychanie śmiałej imprezy. Rozstrzelano z wyroku sądu wojennego: Hieronima Kieniewicza oraz oficerów-Polaków z garnizonów nadwołańskich: sztabkapitana Iwanickiego, por. A. Mrocza i por. R. Stankiewicza. Dnia 11 października 1865 roku na tym samym miejscu rozstrzelano, aresztowanego później uczestnika spisku por M. A. Czerniaka.

Gdym ze źródeł sowieckich wyczytał tę historję, spojrziałem innymi oczami na Samarę i szare wody Wołgi. Więc trzy ćwierci wieku temu nawet tutaj zabily nadzieją serca polskie, ukryte pod moskiewskimi mundurami! Jakież to wielkie musiały być serca, gdy ośmieliły się rzucić wrogowi rekawicę w twarz w głębi jego kraju, o półtrzecia tysiąca kilometrów od Ojczyzny... Dobrze trzeba zapamiętać nazwiska tych prawdziwych bohaterów: Kieniewicz, Iwanicki, Stankiewicz, Mroczek, Czerniak.

(DCN)

# Na tropie harcerskim

## Z ŁSCO

**PREZYDENT PAŃSTWA DR. K. ULMANIS** ofiarował kwotę Łs 200.— dla 9 morskiej drużyny w stolicy. Na jesiennej uroczystości tej drużyny, odbytej ostatnio, jako przedstawiciel Prezydenta Państwa, był obecny komendant Zamku pikl. **R. Bebris**. Jak już donosiliśmy, wyżej wymieniona drużyna zdobyła na lekkoatletycznych zawodach skautowych w r. b. pierwsze miejsce.

**NOWE STATUTY ŁSCO** przewidują, że 10.000 zorganizowanych członków ŁSCO, podzielonych na 10 okręgów, reprezentować będzie na walnym zjeździe 180 pełnomocników.

— **Zamiast dotychczasowej „swastyki“**, przyjętej dotychczas w ŁSCO, jako najwyższe odznaczenie dla osób czynnie opiekujących się harcerstwem i wobec harcerstwa zasłużonych, wprowadzona zostanie nowa odznaka p. n. „Saulite”- (Słoneczko).

Rysunek odznaki przygotowuje malarz **E. Szweje**.

**W DNIU 17 B. M DO RYGI PRZYBYLI** przedstawiciele estońskiej (zastępca komisarza międzynarodowego — **Paalmans**) oraz litewskiej (komisarz międzynarodowy — **Lauciuss**) skautowej organizacji.

Przybyłych przyjął wiceminister Oświaty **J. Czamanis**.

Celem przyjazdu przedstawicieli tych organizacji było omówienie sprawy dalszej współpracy skautingu trzech państw Bałtyckich (Łotwy, Estonii i Litwy).

Zdecydowano m. in. odbywać nie rzadziej jak raz do roku wspólne konferencje. Rezolucje przyjmowane na tych dorocznych konferencjach powinny być jednogłośnie.

W międzyczasie organizacje przeprowadzą wymianę swoich wydawnictw, dążyć będą do unifikacji metod pracy, organizować będą wspólne obozy, odwiedzać się nawzajem, przeprowadzać korespondencje, obchodzić święta narodowe i organizacyjne pozostałych dwu organizacji skautowych etc.

Po zakończonych obradach goście podejmowani byli przez komitet Pań oraz byli obecni na przedstawieniu w Operze Narodowej.

**NA ZEBRANIU KIEROWNIKÓW PRACY HARCERSKIEJ OKRĘGU POŁUDNIOWO-LATGALSKIEGO ŁSCO** został powołany sąd honorowy okręgu, do którego między innymi został obrany drużynowy 34-tej drużyny harcerskiej w Daugawpilsie druh **W. Tarnowski**.

Wśród przedstawicieli okręgu na walny zjazd ŁSCO obrano p. **Jerzego Bryca**.

## z 36-tki

**XIV-LECIE SWEGO ISTNIENIA** obchodziła 36-tka w dniu 18 b. m. Ponieważ z drużyny tej, drogą podziału, powstały 86-tka i 97-ma, przeto i one wzięły udział w obchodzie, który, zresztą, nosił raczej charakter wewnętrzny i odbył się w gronie najbliższych przyjaciół drużyny.

Rozpoczęto obchód porannym nabożeństwem, które, na intencje drużyny w kaplicy kościoła M. B. B., odprawił długoletni kapelan drużyny ks. **Buturowicz**.

O godz. 13,30 — z punktualnością istotnie harcerską — rozpoczęto krótki akt uroczysty, na którym wspomniano dawne dzieje drużyny, omówiono jej dorobek w przeszłości oraz zastanowiono się nad programem pracy w najbliższej przyszłości.

Wieczorem o godz. 20 odbyła się herbatka i wieczornica harcerska.

Nastrój b. miły i rzeczywście harcerski.

## z 86-tki

**DZIEŃ POŻEGNANIA** w kronice 86-tej drużyny harcerskiej został zaliczony, jeżeli już nie do smutnych, to, w każdym bądź razie, nie do wesołych. Mianowicie, musiała 86-tka pożegnać na 15 miesięcy Druha drużynowego **Józefa Połubińskiego**. Stąd też płynę ów zgryźliwy ton, markotne twarze i pochmurne miny, jakimi przywitani się zebrani na herbatce pożegnalnej. Jesienny ten nastrój udało się rozwiać Druhowi drużynowemu. Zabraw-

szy głos, w prosty i treściwy sposób podkreślił, że i on solidaryzuje się ze wszystkimi, ale obowiązek zmusza go na razie opuścić bratnie szeregi harcerskie, dla których poświęcił już tyle trudów. Jednakże, chcąc być wiernym prawom harcerskim, nie należy opuszczać nosa, przeciwnie, spodziewa się, iż zastępca jego, druh Antoni Możejko, rozwinię taką działalność, że po powrocie swoim z wojska zastanie drużynę na wyższym poziomie, niż jest ona w chwili obecnej. Takimi słowami pokrzepieni skauci, na złość smutkowi, ryknęli kilka piosenek, pogrzebowe nastawienie więc zlikwidowano. Piosenka za piosenką trzęsły murami starego „Domu Polskiego” przy ulicy Jezusbasznicas 3. Dopóty, żegnany huraganowym „Szczęść Boże” i „pomyślnego wiatru”, Druh drużynowy nie opuścił izby harcerskiej.

**DEFILADA JESIENNA!** Ilez zgrzytania zębów wywołuje ona u druha drużynowego 86-tki **A. Możejko**, plutonowego **J. Gładana** i u wszelkiej innej t. zw. starszyny drużyny. Rozkaz ze sztabu brzmi wyraźnie: „Stawić się jak najliczniej!” A tu ten nie ma mundurku, tamten ochoty, ów choruje, trzeci się waha, czwarty namyśla i t. d., i t. d. Istne piekło! Ostatecznie przy użyciu różnych środków drużyna w jakim-takim komplecie zdołała odmaszerować na „plac chwały”, t. j. na stadion miejski. Ponieważ defilada powtarza się corocznie, przeto wszem wobec i każdemu z osobna już z góry wiadomo, co i jak ma robić. Marsz przed trybuną, to moment kulminacyjny dla każdej drużyny. Niebywałą radość w szeregach 86-tki wzniesił druh plutonowy **J. Gładan**, zwierając się, iż udało mu się drogami okólnymi dowiedzieć o wielkim podziwieniu, jaki wywołali nasi chłopcy wśród osób bardzo wysoko stojących. Zwrócono powszechnie uwagę na naszą postawę w czasie marszu. Radość z tego powodu była tak ogromna, iż na tę intencję w drodze powrotnej drużyna zaśpiewała niejedną piosenką.

## Kącik zuchowy

# Praca zuchowa

W dziale naszym „Na tropie harcerskim” wprowadzamy nowy kącik — **Kącik zuchowy**. Znajdzie się w nim materiał metodyczny, dla przerobienia przez kierowniczek lub kierowników gromad zuchowych. Natomiast dział zabaw zuchowych przenosimy do „Krasnoludków”, gdzie go zainteresowani znajdą w rubryce p. t. „Zabawmy się”.

Zarówno część metodyczną jak i zabawy opracowuje druh **Aleksander Anik-Nikończuk** (A. A. N.), który zaoferował nam w tym zakresie swoją cenną i bezinteresowną współpracę.

Życie nie jest niczym innym, jak rozwojem jednostki przez czynności właściwe jej naturze. A że dziecko w wieku zuchowym (od 6 do 12 lat) ma nieco odmienną, od młodzieży psychikę i odrębną świat zainteresowania, oraz inny sposób patrzenia na zjawiska, przeto „życie” zucha jest inne niż „życie” harcerza.

Praca wychowawcza z zuchami jest przeprowadzana przeażanie przez zabawy i w pierwszym rzędzie polega na sugerowaniu pojęć dobra i zła. Nie jest ona tylko odpływem nadmiaru energii, lecz **użytkowaniem** jej dla korzyści praktycznych, fizycznych i psychicznych zucha. Służy też do **zdobycia doświadczenia** i zrozumienia pracy i stosunków w świecie.

Jest w niej dużo naśladownictwa, tylko nosi ono właściwe cechy. Naśladuje się „życie”, które dokonuje się dokoła. Wzorem więc jest **rzeczywistość**, a naśladownictwo zgodne jest ze wzorem.

Pierwszorzędną i piękną rolę, jako konieczny czynnik wychowawczy, odgrywa ponadto w zuchowaniu **radość**. Nią nasycona jest każda czynność, wszystkie „regulaminy” i „przepisy”. Z ducha radości płynie **duch zdrowej swobody** zuchowej, który sprzyja wyrobieniu **zaradności** i **samodzielności**. Radość wywołuje i **podtrzymuje** u zucha: **prawość**, **równowagę**, **zaufanie** i **prostotę**.

Zuchy nabierając w zabawach swych hartu fizycznego i duchowego, urabiając wolę, szybkość decyzji, wyrabiając **solidarność**, **współdziałanie**, **uczciwość**, **poszanowanie praw**, **oraz panowanie**



Rada 86-jej drużyny (bez nieobecnej instruktorki druha Rutowiczówny)

## z 22-iej żeńskiej

**PRYZRZECZENIE HARCEREK 22 DRUŻYNY W RYDZE** odbędzie się w dniu 25 b. m. o godz. 11 rano w Domu Polskim. Wszystkich, którym harcerstwo jest drogą, zapraszają na uroczystość przyrzeczenia — Drużynowa 22-giej i Harcerki.

nad sobą, a także rozwijając umysł i życie praktyczne — utrwalają i potęgują to wszystko w późniejszym harcowaniu. Albowiem podsycając uczucie i je uszlachetniając, **zachowanie** rozwija zuch do pełni „dojrzałości”, t. j. do **pasowania** na harcerza.

Ale i w zabawie zuchowej zachowuje się **retropnie „poczucie granicy”**. Nie można bowiem rościć sobie pretensji, aby nauczyć zuchów **współkierownictwa** przez zabawy. Uwaga, choćby męcząca, praca, choćby nudna, trud, choćby ciężki — **powinny zachowywać swoją rolę** w wysokim stopniu wychowawczą. Zabawy zuchowe przeto w głąboko pomieszczone z **poważną działalnością**, jednak do każdej działalności zuchowej **pochochodzą** od strony zabawy. A. A. N.

# Znaczek

Każdy z nas koresponduje. Piśze, odsyła, otrzymuje, czyta. W związku z tym ileż to kopert się wyrzuca lub przechowuje się w szufladach. Listonosz co dzień przynosi do biura, redakcji, innego urzędu kilka listów. Urzędnik lub redaktor bierze list, rozcina, najczęściej jednak **rozrywa** kopertę, niszcząc przy tym znaczek. Jedną ręką wybiera zawartość koperty, a drugą **nieświadomie** rzuca kopertę: ta wędruje do kosza z papierami lub na podłogę. Innym razem koperta z **pedagogiczną** dokładnością odkłada się na stół, a po odczytaniu listu, list wraca do koperty, która, wraz z listem, wędruje do szufladki lub teczki i tam **pozostaje** nieraz całymi latami. Bez wątpienia, każdy może postępować jak mu się podoba, ale nie o to chodzi. Właściwie chodzi o **znaczkę pocztową**, która, nie spełnieniu swej pierwszej przysługi, idąc na marne. Zdawaloby się, co z tego znaczka **postawowego**, przyklejonego do koperty i ostemplowanego.

Zapytajcie zbieracza (filatelistę), a on wam powie **bardzo** wiele o tym znaczku. Warto też rzec do albumu filatelisty i przekonać się, **jaką** wartość ma ostemplowany znaczek. **Prócz** tego użyty znaczek pocztowy ma jeszcze **inną** wartość **daleko** większą niż nam się zdaje.

# ANNA RDA KOLUMNNA MŁODYCH

Witold Massan

## Sztuka o rzeczywistość

Ostatnio coraz częściej spotykamy się z twierdzeniem, że sztuka wogóle, a malarstwo w szczególności przeżyły swój okres rozkwitu.

Mimowoli rodzi się pytanie: co spowodowało tak prędko zanik wartości artystycznych?

Rzecz prosta i zupełnie zrozumiała: wiek, w jakim żyjemy, stworzył specyficzne warunki egzystencji, które skierowały nasze zainteresowania w stronę zgola przeciwną sztuce.

Spójrzmy na braci artystyczną. Na tryb jej życia oraz pracę i posłuchajmy, co mówi o sztuce.

Wystarczy tego, ażeby się przekonać, że sztuka, poza walorami artystycznymi i zaspokojeniu potrzeb indywidualnych artysty, przynosi jej jedynie rozczarowanie. Coraz mniej młodzieży poświęca się sztuce.

Stuzenie muzyki jest słabo popłatnym zawodem. Zawód ten przynosi rozczarowanie, niweczy wszelkie nadzieje i aspiracje nawet bardzo uzdolnionych ludzi.

Spółczesność, w którym żyjemy, nie rozumie na razie, że podobna sytuacja doprowadzi wkrótce do zupełnego zaniku chęci robienia czegoś w kierunku podtrzymania oryginalnej, natchnionej i głębszą myślą przepojonej twórczości.

Artysta malarz ogranicza się teraz do tworzenia dzieł dopasowanych całkowicie do potrzeb codziennego życia.

Wszędzie słyszymy o sztuce stosowanej i na każdym kroku opieramy swój wzrok na wypocinach artystycznych, mających pretensje do oryginalności.

Nie dorosiliśmy do poziomu naprawdę mądrego społeczeństwa, które, w imię ogólnego dobra, powinno się troszczyć o najmniejszej komórce swego skomplikowanego organizmu.

Malarstwo, służące niegdyś salonowi, ostatnio straciło nawet tą jedyną placówkę i w danym momencie jest sztuką słupów reklamowych.

Wątpię, czyby to dodało bodźca do tworzenia dzieł o głębszym znaczeniu i większej wartości.

Musimy sztukę udostępnić przeciętnemu obywatelowi, który zawsze czuł pociąg do estetyki.

Musimy ją ze słupów na nowo wprowadzić w życie, ale nie do salonów — bo by się powtórzyła stara historia pleśniejących zbiorów, zamazanych dla oczu niepoświęconych ludzi.

Sztuka wówczas będzie miała znaczenie, gdy, będąc dostępną ogółowi, stworzy zastępy zwolenników i odbiorców w szerszym społeczeństwie.

Nasz młody narybek artystów, związany z terenem Łotwy, niczem na razie nie może się poszczycić.

Praca prowadzona w ukryciu, w cieniu wstydlivej skromności, nie ma najmniejszego znaczenia. Tworzymy nie tylko dla siebie, ale także dla innych, na pokaz.

## pocztowy

Ten marny na pozór znaczek pocztowy ma wielką moc i jest silnym orędziem w rękach katolickich misjonarzy, którzy udają się w dalekie kraje, niosąc światło nauki Chrystusowej. Za pomocą zużytych znaczków pocztowych misjonarze zdobywają środki na budowę stacyj misyjnych, szkół, szpitali, zdarzają się nieraz wypadki, iż wykupują nieszczęśliwych niewolników lub niosą ulgę uciemiężonym.

Wobec tego nie wyrzucamy zużytych znaczków pocztowych — miejmy tą sprawę w względzie — i przyczynmy się choć w tej mierze, zbieraniem znaczków, do przyspieszenia realizacji tak wzniosłego i wielkiego celu, jakim jest Misja Katolicka. Ryskie polskie drużyny harcerskie organizują tydzień zbierania znaczków pocztowych od 25 do 31 października r. b.

Zwracamy się przeto do rodaków z prośbą, ażeby nie wyrzucali znaczków pocztowych, lecz nadawali je do redakcji kolumny „Na tropie harcerskim” (Dziennik Łotwy 57).

Druhny i Druhowie! Z Daugawpilsu, Rezekne, Kraslawy, Pasiene, Jelgawy, Liepai etc. — przyjdźcie nam z pomocą!

Czuwaj!

Skarabeusz.

Mają rację Amerykanie, mówiąc, że bez reklamy i bez krzyku dookoła jakiejś rzeczy — zapomnianoby o niej.

Dla naszych artystów reklamą mogłaby stać się zbiorowa wystawa prac.

Nim jednak ją można będzie zrealizować, należy mniej więcej skierować cały swój wysiłek i indywidualne zdolności pewnym określonym kryterium. Nie marnować czasu na tworzenie „arcydzieł” bez głębszego znaczenia, jak to się daje zauważyć, ale skupić się w sobie i zaistnieć jako naprawdę młoda generacja o sławnych tradycjach.

### Z gier harcerskich

## Zdobywamy szkołę!

„W kręgu wodzów”, organ głównej kwatery harcerzy ZHP, zamieszcza przedrukowaną niżej grę harcerską p. t. „Zdobywanie szkoły”.

Może by i u nas znalazła ona zastosowanie? A może który z instruktorów napisze, co o niej myśli lub podzieli się rezultatami po jej przeprowadzeniu u siebie? Czekamy.

Wszyscy instruktorzy zdają sobie sprawę, że dobrze prowadzona drużyna bujnem swem życiem porwuje młodzież i może dopomóc bardzo w wychowawczej pracy szkoły.

Pragnę przedstawić jeden z programów współdziałania drużyny harcerskiej ze szkołą, wzięty z terenu szkoły średniej. Nakreślę tu zasady gry harcerskiej p. t. „Zdobywanie szkoły” całkowicie przemyślanej, opracowanej przez członków drużyny. Musi to być gra harcerska ze wszystkimi jej cechami, które młodzież porwują i entuzjazmują.

Gra ta trwała cały miesiąc, wzięli w niej udział wszystkie zastępy, zainteresowanie grą przez cały czas jej trwania nie osłabło. Gra wypłynęła samorzutnie; w czasie gawędy harcerskiej wypłynęło, że w szkole nie znać harcerstwa, że harcerze są nieznani w szkole. Czy rzeczywiście harcerze są lepsi od swoich kolegów? Czy się wyróżniają? Czy mają opinię godną harcerzy? Czy zdobyli szkołę?

Rzucane pytania poruszyły wszystkich. Nagle samorzutnie wybuchło postanowienie: „my musimy sobie zdobyć w szkole dobrą opinię”. Ktoś w tej chwili przypomniał sobie zdobywanie szkoły, grę, w której chodziło o zdobywanie budynku szkolnego — kiedy przez linję wart, strzegących gmachu, trzeba się było wdrzeć do jego środka, używając całej masy wybiegów, myląc warty przebieganiem się, podchodząc, skradając i t. p. To była emocja! Na ten wzór postanowili harcerze zdobyć szkołę. Zastępowi zabrali się do przemyślenia i ułożenia zasad nowej gry. Obmyślano w grze pięć ataków na najniższe punkty zdobywanej fortecy. Ataki te postanowiono urządzić równocześnie a tylko z różnych stron, chociaż mogły się one odbywać także następczo, jedno po drugim.

Opiszę teraz poszczególne ataki i zdobywania.

I atak brzmiał: „Zdobycie i utrzymanie zewnętrznej postawy harcerza - ucznia”. Dzielił się on na szereg części, za zdobycie których liczyły się punkty. Liczono je pozytywnie lub negatywnie. Np. za nieprzepisowy mundur w szkole — 5, za brak tarczy szkolnej — 1 i t. d. Ogółem punktów — 20 względnie + 20. Wybór i ocena punktów należała całkowicie do członków drużyny.

II atak obejmował: „Pokazanie w szkole harcerskich wartości duchowych”. Były tu punkty np. za powstrzymanie się od kłamstwa + 10, za punktualność + 10, za niekarność — 10 i t. d.

III atak głosił: „Zdobycie jak najlepszej opinii ucznia”. Chłopcy wzięli w opiekę własną naukę w szkole. Za codzienne dobrze odrobione lekcje liczyło się + 10, za niewypracowane zadanie pisemne — 5, ustne — 5.

IV atak nakazywał: „Zdobycie zaufania kolegów” i ogółem liczył 25 punktów. Za przykrość wyrządzoną koledze liczone — 10, za opanowanie się wobec kolegi + 10, za zrobienie przyjemności + 10 i t. d.

V atak i ostatni przyjęto w brzmieniu: „Uprzy-

Absurdem byłoby domagać się od ucznia samostnego tworzenia dzieł owianych jakąś ideą.

Ale z chwilą gdy uczeń przeistacza się w dojrzałego artystę, naszym obowiązkiem jest śledzić jego twórczość i stawiać mu większe i surowsze wymagania.

Wówczas dopiero współpraca moralna — oczywiście — da więcej sukcesów niż borykanie się sam na sam.

Artysta jest czułym barometrem: powinien reagować na wszelkie przejawy życia. Aby tą doskonałość osiąść, powinno się zrozumieć, jaki jest cel naszej pracy.

jemnienie pracy nauczycielom i wychowawcom w szkole” Znalazły się tu punkty jak: uważanie na lekcjach (+ 10), sprawiona nauczycielowi przyjemność lub przykrość.

Do szczegółów obmyślanej gry należało jeszcze ustanowienie wszelkich znaków i symbolów dla oznaczania punktów. Ustalono ogólną ilość punktów.

Uroczyście przy ognisku ogłoszono drużynie zdobywanie szkoły. I wytworzył się nastrój zdobywania. Gra porwała chłopców.

Zobowiązano wszystkich do zachowania zupełnej tajemnicy wobec nauczycieli, rodziców, kolegów.

Zaczęła się gra! Dzień po dniu zdobywano i nieraz to bojowanie było żmudne, o czym świadczą dzienniczki harcerzy. Każdy miał bowiem notes, pokrzyżowany specjalnie i oznaczony dobremi i złemi tropami, w którym sam wpisywał wszystkie zdobyte i przegrane punkty. Stale każdy chłopiec obowiązany był mieć go przy sobie. W ten sposób rozwiązano sprawę kontroli w grze. Zastępowi (sami biorąc także udział w grze) mogli zażądać dzienniczka od chłopca. Co tydzień zastępowi obliczali punkty i wpisywali na odpowiednio przygotowanych tablicach w izbie drużyny. Gra udala się. W szkole spostrzeżono staranie się harcerzy; harcerze zdobyli lepsze stopnie w zachowaniu i nauce, w drużynie było dużo zadowolenia. Nagrodą był kociotek dla zwycięskiego zastępu.

Po tej grze urządzono grę p. t. „zdobywanie domu rodzinnego”, a potem przygotowywano grę „zdobywanie lasu, okolicy swojego miasta” i t. d.



Zagłoba — w karykaturze W. Massana

# Kronika życia bieżącego

## Ryga

**DNIA 29-GO PAŹDZIERNIKA B. R. POLSKI ZWIĄZEK NAUCZYCIELI W RYDZE** urządza dla członków Związku wycieczkę do lodowni miejskiej na targu centralnym, a następnie do kooperatywy „Armijas Ekonomiskais Veikals”.

Zbiórka w pawilonie przy Auto-Ostas o godz. 9.50 rano. Zarząd

**UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA OŚWIATY.** W niedzielę 25-go b. m. z powodu Teatru Kukielkowego nie odbędzie się kolejna próba chóru Maturzystów, wyznaczona na godz. 1-szą w poł. Przenosi się ją na poniedziałek w dn. 26-go października r. b. na godz. 20-tą.

Uprasza się wszystkich członków Chóru stawić się punktualnie

## Daugawpils

**NOWA PISOWNIA NA TERENIE FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM.** Pragnąc zaznajomić członków filii, zwłaszcza młodzież pozaszkolną, z zasadami nowej pisowni polskiej, staraniem filii D-pilskiej został w dniu 21 b. m. wygłoszony referat, omawiający to aktualne zagadnienie.

Prelegent — kol. **Włodzimierz Ihnatowicz** — w dostępny sposób treściwie ujął skomplikowane zagadnienie i, nie nużąc słuchaczy, zaznajomił z arkanami nowej pisowni.

Zebrani skrzętnie notowali bardziej ważne i trudne do natychmiastowego zapamiętania szczegóły, pragnąc utwierdzić je w pamięci i stosować przy każdej potrzebie.

Obecni, za pożyteczny temat, dostępną i nie nużącą, choć trwającą prawie 2 godziny, prelekcję — hucznymi oklaskami obdarzyli prelegenta. (b)

**KOLEJNE ZEBRANIE** sekcji kobiecej f. D-pilskiej ZPM poświęcone zostało zagadnieniu świetlicy, bowiem Zarząd filii powierzył Sekcji przeprowadzanie wieczorów świetlicowych. Świetlicą, według uchwały zebranych członkiń, będzie kierowała specjalna komisja świetlicowa, do której koleżanki powołały również przedstawicieli płci brzydkiej.

Pierwszy wieczór świetlicowy będzie miał miejsce w piątek dn. 30 b. m. o godz. 19.00 (b.)

**Z TEATRU AMATORSKIEGO.** W najbliższym czasie „Harfa” w Daugawpilsie projektuje 2 imprezy widowiskowe. Mianowicie, dn. 7 listopada w Domu Polskim (sala dolna) odbędzie się **wieczór tańców ludowych i inscenizacje piosenek.** Zostaną poraz pierwszy na naszą scenę wprowadzone niektóre tańce jak śląskie, kaszubskie i mazurskie.

Dn. 14 listopada w Teatrze kolejowym odbędzie się wielkie przedstawienie teatralne. Zostanie wystawiona sztuka J. N. Kamińskiego p. t. „Skalmierzanki”. Rzecz niezmiernie wdzięczna, pogodna, pełna dowcipu, humoru i innych powabów.

Na szczególną uwagę zasługuje inowacja nie spotykana na naszych scenach, mianowicie, gra bez suflera.

Należy tą inowację powitać z uznaniem. (es)

**WIECZORNICA TANECZNA.** W sobotę dn. 24 października filia daugawpilska ZPM urządza **otwarty wieczór taneczny.** Gra orkiestra taneczna pod kierownictwem p. M. Nowickiego.

Chcesz się wesoło zabawić — przyjdź ze swoim, do swoich.

Zysk z wieczornicy przeznaczony jest na korzyść 35 drużyny harcerek.

Spodziewać się więc należy licznej frekwencji i dobrej publiczności. (es)

**KOLEJNA GRA LECHII** (filia Daugawpilska ZPM) w rozgrywkach o puchar Daugawpilsu z ŻSB przyniosła porażkę naszej drużynie.

Deszcz podczas gry i nasiąkły błotem i wodą plac uniemożliwiał jakikolwiek bądź poziom gry. Zimno, wietrzno, dżdżysto — oto wrażenie widza. (es)

**SPOTKANIE ZESPOŁU PIŁKARSKIEGO „HARFY” Z ZESPOŁEM 18 DAUGAWPILSKIEGO** Drużyna Aizsargów zakończyła się na remis 2:2 (2:0).

Należy zaznaczyć, że Harfa grała z Aizsargami o puchar Daugawpilsu po raz drugi. Poprzednią grę wygrała z rezultatem 4:0, lecz Liga Futbolowa anulowała ją ze względów formalnych. (es)

**HARFA — A. S. K. 3:1 (2:1).** 17 b. m. Harfa spotkała się na placu futbolowym z silną drużyną ASK. Gra była utrzymana na wcale ładnym poziomie, pomimo niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych.

Pierwszą bramkę uzyskuje klub wojskowy, lecz to był jego jedyny sukces w całej grze, gdyż ogólny rezultat przyniósł zwycięstwo Harfie w stosunku 3:1.

W rozgrywkach o mistrzostwo Daugawpilsu była to ostatnia gra „Harfy”, która z 9 punktami (4 wygrane i 1 remis) okaże się niewątpliwym zwycięzcą turnieju. (es)

## Birze

**ŚWIETLICA I PROJEKT WIECZORU PROGRAMOWEGO.** Miejsowości, w której się mieści siedziba f. birżańskiej ZPM trudno odszukać na mapie. Zagubiła się w samym wnętrzu Łatgali. Jednak w wolne od pracy jesienne, ciemne wieczory młodzież tu przejawia swe istnienie w świetlicy.

Ostatnio filię odwiedził prezes ZPM p. Ihnatowicz, spędzając w stosunkowo licznie zebranym gronie członków wieczór.

Filia projektuje urządzenie wieczorku programowego na dzień 21 listopada. Na program mają się złożyć sztuka ludowa „Andrzejki” grane z powodzeniem w r. ub. w Daugawpilsie oraz sztuka w jęz. łotewskim „Pricibas”. (es)

## Juchniki

**DNIA 17-GO B. M.** w lokalu L. Klugula, gdzie się czasowo mieści świetlica filii ZPM w Juchnikach, odbył się odczyt na temat „Książka”, który wygłosił kol. B. Cimaszkiewicz.

Zaciekawienie było duże, ale jakoś nie wszyscy stawili się. (B. C.)

## Odpowiedzi grafologa

„Kacapka” posiada ciekawą, rozwiniętą naturę. Rzuca się to tam, to tu i nie może nigdzie znaleźć ukojenia. Ruchliwa i niecierpliwa tu siedzi dusza. Zapalczywość potrzebna, jak piąte koło u wozu. Czasem despotyzm wylazi nazewną, to znów się rozczuli i altruizmem chciałaby podbić wszystkie serca. Brak tu spokoju wewnętrznego i zewnętrznego. Słowa nie zawsze dotrzyma. Wydrwi, wykpi, nagada dużo, a potem żałuje. Bardzo otwarty posiada charakter. Lubi postawić na swoim. Uczuciowa, kochliwa natura, lubi czuć swoją przewagę i do tychczas jest wierną przyjaciółką, gdy jej dogadzają. Ma zdolności do wszystkiego, tylko nie ma talentu do gospodarstwa domowego. Jest gościnną i lubi życie towarzyskie. Niech rozpoczyna sprawy ważniejsze piątkami. Nie znosi ludzi powolnych w pracy i nie lubi zbierać pieniędzy. Żle usposobiona względem innych nie jest. Będzie szczęśliwa wychodząc zamąż za tego, kto się urodzi w styczniu, październiku albo w listopadzie.

„JEDNA Z WIELU”. Mnie się zdaje, że już raz była odpowiedź na takie pismo. Nie pamiętam dokładnie. Charakter Pani nie jest o tyle zły, ile godny naprawy. Pismo wskazuje na rozterkę wewnętrzną i udręczenie duchowe. Gehenna duszy i niecierpliwy charakter z natury. Rada ze wszystkich mi się podzielić tem, co posiada i duszę naościel otworzyć, ale niepowodzenia w życiu często zacierają ślady najszlachetniejszych pobudek i wysokich ideałów. Nie może żyć się z otoczeniem, kłóci się wyrzuty gorzkie czyni bez żadnej potrzeby. I czy doprawdy nie lepiej zmilczeć, urazy darować całym sercem? Czy nie lepiej szukać cichej przystani i w ukryciu dusić gorzkie łzy, niż siebie dręczyć, innych rozgoryczać i marnować zdrowie. Trzeba pamiętać, że w zdrowym ciele zdrowa dusza zwykle siedzi...

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

**REZEKNE.** Powiadamy osobę, która nadała nam wiadomości z Rezekne listem z 20 b. m., że wiadomości tych nie możemy zamieścić ze względu na to, iż nie wiemy kto je podaje, a przez to nie możemy mieć pewności co do ich wiarygodności.



Wacław Bejnar — bokser z filii ZPM w Jelgawie

## Jelgawa

**DOBRE ZAPOWIADAJĄCY SIĘ BOKSER.** Wacław Bejnar, członek filii ZPM w Jelgawie, jest jednym z najzdolniejszych bokserów w Zemgali i również w Łotwie. Bierze on udział w zawodach bokserskich między Rygą a Jelgawą, które się odbędą 24 b. m. (M. Z.)

## Liepaja

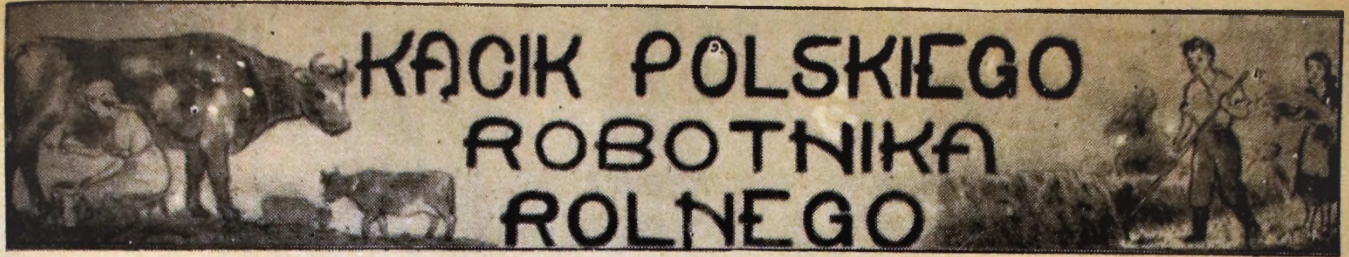
**FILIA LIEPAJSKA ZPM** utworzyła swój własny zespół kukielkowy, który ma zadebiutować w dniu 31 października.

Teatrzyk Kukielkowy, pracujący przy Zarządzie Głównym ZPM, przychodzi nowotworzącemu się zespołowi z walną pomocą, dostarczając nie tylko tekstów sztuki i nut, lecz również całego kompletu lalek oraz ruchomej sceny i fachowej pomocy.

Na pierwszy raz zespół kukielkowy filii liepajskiej ZPM wystawi bajkę „O dzielnym szewczyku”.

Należy mieć nadzieję, że Teatrzyk Kukielkowy w Liepaj zostanie przyjęty przez publiczność z radością i wejdzie jako stała pozycja w szereg imprez, przeprowadzanych przez filię. (es)





## Sprawa, o której jeszcze nie pisaliśmy

Jest jedna ważna sprawa, o której jeszcze nie pisaliśmy w naszym tygodniku, a mianowicie — sprawa losu nieślubnych dzieci, urodzonych przez polskie robotnice rolne w czasie pobytu w Łotwie.

Dowiadujemy się, że w chwili obecnej przebywa w tutejszych żłobkach i ochronkach około 50 nieślubnych dzieci polskich robotnic sezonowych. Skąd bierze się taka wysoka cyfra tych dzieci w tych zakładach, jakie są prawa i obowiązki matki, jakie przepisy i postanowienia są w tej sprawie — oto pytania na które dziś chcemy odpowiedzieć.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że robotnica, mając nieślubne dziecko, urządziła się dotychczas bardzo wygodnie — oddawała bowiem poprostu dziecko do łotewskiego żłobka lub przytulku i więcej się o to dziecko nie troszczyła. Wiedziała ona, że dziecko znajdzie w żłobku odpowiednią opiekę, że mu krzywdy nie zrobią, że zostanie dobrze ubrane i chowane pod opieką pielęgniarki i lekarza. Ale to, że utrzymanie takiego dziecka kosztuje trzy razy więcej niż jej zarobek miesięczny, że koszt ten ponosi Państwo — robotnicę nie nie obchodziło.

Stąd też nabrało się aż 50 takich dzieci w żłobkach, przy czym znane są nam wypadki, że niektóre robotnice mają po dwoje takich dzieci i nie się same o nie starają.

Poprostu matki te zapominają o swych obowiązkach i prawach, jakie nakłada na nie posiadanie dziecka. Dlatego w ich i dzieci ich interesie przypominamy, co należyć czynić:

Przedewszystkiem należy pociągnąć do świadectwa na rzecz dziecka — ojca jego, który, jak dotychczas, zupełnie był przez matki pomijany. Ojciec powinien w pierwszym rzędzie zająć się dzieckiem, płacić alimenty, a w najlepszym razie (o ile to jest tylko możliwe) ożenić się z taką robotnicą i dać dziecku swe nazwisko.

Dlatego robotnica powinna zawsze w pierwszym rzędzie zwrócić się w takiej sprawie do ojca dziecka — wprost lub też przez sąd, adwokata lub Konsulat. Pamiętajcie, że prawo w takich wypadkach zawsze staje po stronie kobiety i broni jej — dlaczego z tego nie korzystacie?

Dowiadujemy się, że Konsulat Polski prosił łotewskie Ministerstwo Opieki Społecznej, aby nie przyjmowało więcej dzieci takich do żłobków lub ochronek bez jej zgody. Dzieci, które zaś tam się już znajdują, mają być przez matki odebrane i wywiezione albo do Polski, do swej rodziny, krewnych lub tamtejszych zakładów — albo też wzięte na własne wychowanie, o ile na to się pracodawca zgodzi. Matki tych dzieci dobrze zrobią o ile zwrócą się do ojców z przypomnieniem o ich obowiązkach płacenia alimentów.

Do żłobków lub zakładów będą przyjmowane tylko na krótki czas (do 2 tygodni) dzieci aż do przyjścia matki do sił i załatwienia sprawy wyjazdu do Polski względnie zabrania dziecka do siebie. Na przyjęcie takiego dziecka musi matka zawsze prosić Konsulat, aby wyraził swą

zgody i napisał odpowiednie pismo do Ministerstwa Opieki Społecznej.

Reasumując więc wszystko, cośmy napisali na ten temat, dochodzimy do wniosku, że matki, mające nieślubne dzieci, powinny:

- 1) dochodzić swych słusznych praw u ojców,
- 2) starać się jaknajprędzej dziecko umieścić albo w Polsce przy rodzinie lub krewnych albo w zakładzie,
- 3) w bardzo trudnych i ważnych wypadkach prosić Konsulat o pozwolenie umieszczenia dziecka na krótki czas w łotewskich żłobkach lub przytulkach. Konsulat będzie zawsze wymagał dowodu, że matka wniosła lub wnosi sprawę o alimenty przeciw ojcu — inaczej zgody nie da.

Bardzo cieszylibyśmy się, żeby i na ten tak ważny temat zechciały nam robotnice a może i robotnicy napisać.

Za najlepsze wypowiedzi w tej sprawie przeznaczamy nagrody w postaci ładnych książek p. t. „Bóg i Ojczyzna”.



Konsul R. P. w Daugawpilsie p. T. Buynowski z przedstawicielami Łotewskiej Izby Rolniczej w otoczeniu polskich robotników rolnych podczas ostatniej dokonanej wizytacji, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „N. Ż.”

## Co będzie z przeliczaniem zarobków?

To jest dziś najczęstsze pytanie, jakie każdy prawie robotnik i robotnica polska w Łotwie stawia sobie, swym znajomym, Konsulatowi Polskim no i naszej gazecie.

Przynajmy się, że odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna, gdyż nie zapadły mimo wszystko w tym kierunku ostateczne decyzje — tak nam przynajmniej komunikuje zapytany przez nas Konsulat R. P. w Rydze.

Ciągle jeszcze tli mała isierka nadzieji, że robotnicy nie będą do tego stopnia poszkodowani dewaluacją łata, jak się tego obawiają. W tej sprawie trwają jeszcze ciągle rozmowy i zabiegi — ostatecznej decyzji do dnia dzisiejszego Konsulat R. P. w Rydze na swą interwencję nie otrzymał.

Dlatego też i my Wam dziś dać nie możemy pewnej odpowiedzi, mimo liczne py-

tania, jakimi nas zasypują z całej Łotwy. Musicie jeszcze trwać w oczekiwaniu, wierząc, że Wasze władze opiekuńcze robią wszystko, co tylko mogą, aby jak najlepiej i najpomyślniej tę najważniejszą dla Was sprawę załatwić.

Spodziewamy się jednak, że już w przyszłym numerze „Naszego Życia” będziemy Wam mogli dać ostateczne wyjaśnienie — bez względu na to, jakim ono będzie. A więc czytajcie pilnie „Nasze Życie” i wyglądajcie tej tak ważnej dla Was wiadomości.

Konsulat R. P. w Rydze prosił nas o zawiadomienie, że wszyscy ci, którzy w tej sprawie napisali listy do niego, niech się nie niecierpliwią. Narazie niech przyjmą ogólną odpowiedź z naszej gazety. Odpowiedź na poszczególne listy otrzymają wszyscy zaraz po ostatecznej decyzji, która ma już wkrótce zapaść.

Grupa polskich robotników rolnych z okolic Sidgundy. Fotografie nadesłał Augustynowicz (siedzi w środku), autor listu do Redakcji, który drukujemy na drugiej stronie Waszego „Kącika”



Listy... Listy...

## Zachowujmy swoje tradycje!

— „Szanowny Panie Redaktorze! Up-  
rzejmiej dziękuję za naszą gazetę, którą  
już trzykrotnie otrzymałem, pomimo tego,  
że pieniędzy od razu nie wpłaciłem. Okrop-  
nie się cieszę, że mogę zasięgnąć wiedzy  
ze świata, co się dzieje we własnym kra-  
ju, a również gazeta „Nasze Życie” daje  
nam możliwość wiedzieć, co się dzieje w ko-  
ściele w czasie nabożeństwa na krząda nie-  
dziele, co dla nas Katolików jest najważ-  
niejszym.

Wobec tego przysyłam w znaczkach  
pocztowych za 2 miesiące prenumeratę  
(1.60 sant.) i przy tym przysyłam fotogra-  
fię robotników polskich z okolic Sidgunda,  
kiedy to spędzamy święta przy pięknej  
zabawie koleżeńskiej i czytujemy sobie  
gazetkę, którą ja otrzymuję. Staram się  
Szanownej Redakcji przysporzyć czytel-  
ników, z których już 2-eh kolegów chcą  
koniecznie zaprenumerować.

Po otrzymaniu trzech numerów pisma  
„Nasze Życie” skonstatowałem, że zawsze  
i wszędzie, wśród nas Polaków, w domu  
lub na obczyźnie, znajdzie się taki, który

lekceważy swój język ojczysty i swoje  
sprawy. Koledzy i Koleżanki! Apeluję  
do Was jako do młodszych kolegów i ko-  
leżanek, ponieważ mam 35 lat i w swoim  
życiu w czasie wojny światowej  
spotykałem się z wszelkimi ludźmi,  
ale przekonałem się, że każ-  
dy człowiek zachowuje swoją tra-  
dycję narodową. A my, jako Polacy, tym  
bardziej musimy się starać zachować to,  
co nam dała nasza ukochana Matka Oj-  
czyzna. Wracam do gazety. My, przez to,  
że prenumerujemy swoje pismo, wywie-  
ramy wrażenie wśród swoich gospodarzy.  
Słyszałem, jak kilku gospodarzów między  
sobą mówiło, że im się zdawało, iż Robot-  
nik Polski nie różni się od Łatgalskiego,  
aż jest inaczej — mówią — bo Polak (tak  
samo jak i Łotysz) chce wiedzieć we włas-  
nym interesie co się dzieje w świecie i w  
swoim kraju.

A wtedy nawet, jak przekonałem się,  
zupełnie inaczej do nas się zwracają i nam  
ufaają nie jako robotnikowi, ale jako ko-  
ledze, przez co nie przyniesiemy ujmy

swojemu Narodowi.

Jeszcze chciałbym zwrócić się z prośbą  
do Kolegów, a szczególnie do Koleżanek  
w sprawie religijnej. Cóż my jesteśmy  
za katolicy, jeżeli wstydzimy się, czy  
zapominamy o Krzyżu świętym po jedze-  
niu, co nas stawia na równi z ludźmi nie-  
wierzącymi?! Pracuję już trzy lata w  
Łotwie i o Krzyżu nie zapominam, dając  
tym do zrozumienia, iż jesteśmy, dając  
jej wierze pewni.”

Z poważaniem — Augustynowicz

Wiersz nadesłany przez jednego z  
robotników  
NIE DAJ SIĘ!..

Nie daj się zgnieść przeznaczeniu,  
Wyteż siły, nie myśl o spocznieniu!  
Gdy cię powinność do czynu prosi,  
Niechaj się każdy pracą wynosił.  
Wiosną, zaorawszy pola mile,  
Złote ziarno rzuć w rodzinną niwę,  
A nie żałuj czasu mozolnego —  
Plon dostaniesz w miarę trudu swojego!

J. K.

## Wśród obcych zbóż

(Opowiadanie z życia polskiej robotnicy)

W głowie miała zamęt. Nie oprzytom-  
niała jeszcze całkowicie po niezliczonej  
ilości wrażeń: dudniły gdzieś daleko koła  
pociągu, słyszała krzyki, szum samocho-  
dów, turkot powozów, a po przez wszyst-  
kie dźwięki przerywał się dźwięk mowy  
obcej, takiej śpiewnej i twardej. Jecha-  
ła teraz bryczką ze stacji, gdzieś do no-  
wego otoczenia, do ludzi nieznanych, z  
którymi nawet nie potrafiła słów parę za-  
mienić, bo języka ich nie rozumie, gdzie  
ma spędzić szereg długich miesięcy, a mo-  
że lat.

Nagle ból i smutek, a raczej uczucie  
okropnej samotności, ścisnęły serce Mag-  
dy. Uczuła się tak strasznie sama, jakby  
była rozbitkiem wyrzuconym na brzeg  
bezludny: taka zapomniana i niepotrzeb-  
na. Dwie łzy potoczyły się i zasłoniły  
jej widok na okolicę, na szereg pięknych  
chutorów.

Gospodarz, siedzący obok, spojrzął ze  
współczuciem na młodą twarz i, wyczu-  
wając to wszystko, co się działo w tej  
chwili w sercu Magdy, położył rękę na  
jej ramieniu:

— Neraud, meitiņ, gan viss bus labi!

Nie zrozumiała słów, lecz wyczuła  
ciepło współczucia i na skrzydłach myśli  
znowu uleciała do domu.

Czy dobrze zrobiła, że przyjechała tu-  
taj na pracę?

Konieczności nie było, bo rodzina, cho-  
ciaż i liczna, lecz pracowita i zgodna —  
miała chleba pod dostatkiem. Ale Janek...  
Tak, zostać dalej nie mogła. Musiała  
ucieć od samej siebie, od wspomnień gry-  
zących jak trucizna, od tej rozpacz, co  
jej oczy wyzierała. Tak głupio z nim zer-  
wała, tak strasznie potem rozpacziała.  
Tylko dla tego, że na dożynkach ucałował  
Kasę... A może to przez żart zrobił?  
Zwymyślała go, nie słuchała co mówił,  
rzuciła mu jego wszystkie prezenty i  
odeszła — dumna i zła. Myślała, że wró-

ci, przeprosi, że na Boże Narodzenie bę-  
dzie ślub. Nie wrócił. Odszedł...

Widziała go jeszcze parę razy, ale,  
oczekując, że on powinien zrobić pierw-  
szy krok do zgody, była pozornie obojęt-

na, nawet zła. Jak grom z jasnego nieba  
spadła na nią wieść, że Janek odjechał.  
Mówili, że odjechał na pracę do Wilna,  
może nawet do Warszawy, że wróci po  
paru latach. (DCN)

## Nasze porady

**Polscy sezonowi Robotnicy Rolni**  
mogą już nabywać bilety — w drodze  
powrotnej do Polski — bezpośrednio na  
każdej stacji w Łotwie w tej miejscow-  
ości, gdzie się znajduje Biuro Pracy  
(Darba birojs) Łotewskiej Izby Rolniczej.

A więc bilet można nabyć za lata nie  
tylko do Turmontów, jak to miało miejsce  
dotychczas, ale bezpośrednio do tej stacji  
kolejowej, przy której lub do której naj-  
bliższej robotnik polski mieszka.

Odpada, jak wynika z tego, koniecz-  
ność chodzenia w Turmontach do kasy:  
należy się tylko przesiąść do pociągu pol-  
skiego i można za bilet w Łotwie za  
łaty łotewskie wykupionym jechać do  
swego miejsca zamieszkania.

A więc pamiętajcie: w tych miejscow-  
ościach, gdzie jest Biuro Pracy, możecie  
na stacji nabyć bilet od razu do miej-  
sca zamieszkania (stacji kolejowej) w  
Polsce.

Płacicie przy tym za bilet w latach łot-  
ewskich.

**Abramczyk N. Jekabpils.** Budzik,  
o ile jest używany (nie nowy), może Pani  
wiedzieć do Polski, gdyż rzeczy używane  
nie podlegają oceniu.

**W. Krywiel — w Isliicy.** Sprawę swo-  
ją polecił Pan adwokatowi, a więc u niego  
należy zasięgać rad co do prowadze-  
nia tej sprawy, gdyż adwokat zna wszyst-  
kie jej szczegóły i może najtrafniej por-  
radzić.

Po odpis protokołu należy się zwrócić  
pisemnie do Izby.

Każdego świadka, który na Sądzie zło-

ży nieodpowiadające prawdzie zeznania,  
można pociągnąć do odpowiedzialności są-  
dowej.

Listy Pana do Redakcji nie mają zar-  
czenia dowodów sądowych, są więc Panu  
zupełnie niepotrzebne.

**W. Pilimanowa — w Kieglach.** Pismo  
wysłały Pani regularnie co tydzień.  
Jeśli nie dochodzi, prosimy zareklamować  
na poczcie w Juldurga.

Redakcja nie wie na jakich warunkach  
przyjmowani są robotnicy zagraniczni do  
Estonii. W każdym jednak razie, nie-  
wątплиwie, jest potrzebne pozwolenie i  
władz polskich na wyjazd i władz esto-  
ńskich na wjazd.

**A. Baranowski — w Sece.** Jeśli robot-  
nik uważa, że gospodarz nieprawie lub  
bez dostatecznych powodów potracił mu  
jakąś sumę z zarobku — może go za-  
skarżyć do sądu.

Za czas choroby robotnika, jeśli to  
trwa nie dłużej niż 2 tygodnie, gospodarz  
nie ma prawa potracić z poborów. Po-  
szkodowany podczas pracy ma prawo do  
odszkodowania od nieszczęśliwych wy-  
padków. W sprawie paszportu należy  
zwrócić się do Konsulatu Polskiego. Le-  
karstwo wypisać można, ale wypłacić  
płacić cło. Pocztove znaczki łotewskie w  
Polsce nie nadają się. Otrzymańc obywatel-  
stwo łotewskie jest bardzo trudne.  
Zmienić rodzaj zajęcia i pracy robotnik  
może tylko za pozwoleniem Izby Rolni-  
czej. Ubranie używane przez granicę  
można przewozić.



# SPRAWY GOSPODARCZE



## Z praktyki Starego Rolnika

Dostosowanie ilości inwentarza do posiadanej paszy. Zarówno dokładne obliczenia, jak codzienne doświadczenie stwierdza, że inwentarz żywy daje tym większy dochód, im lepiej jest utrzymywany.

Z drugiej strony jasną jest rzeczą, że dochód ten będzie tym większy, im taniej będziemy inwentarz żywy. A że najtańszą paszą będzie zawsze pasza wyprodukowana we własnym gospodarstwie, przeto wszelkie wysiłki rolnika powinny być skierowane w kierunku otrzymania jak największej ilości własnej paszy. Ale to jeszcze nie wszystko, bywa bowiem często i tak, że paszy jest dużo, a pomimo to koszt żywienia zwierząt jest wysoki, dochód zaś z hodowli mały. Zależy to bowiem zarówno od ilości paszy, jak i od rozumnego jej zużytkowania.

Zbliżamy się coraz więcej do jesieni, kiedy rolnik gromadzi zapasy na całą zimę. Nie trzeba jednak ludzić się, że zapasów tych na oko jest dużo. Zwierzęta nasze jedzą dużo, to też często pomimo obfitości w jesieni — na wiosnę odczuwamy dotkliwy brak! To jest główną przyczyną, dlaczego na wiosnę wszelki inwentarz u nas tanieje. Dzieje się zaś tak niemal wyłącznie dlatego, że rolnik prawie nigdy nie wie, ile paszy posiada i ile sztuk inwentarza może utrzymać do nowych zbiorów. Każda zaś nadliczbowa sztuka, dla której nie posiadamy paszy to czysta strata.

Aby uniknąć tej straty, należy ilość inwentarza przystosować do ilości paszy. Trzeba więc przede wszystkim możliwie dokładnie wiedzieć, ile jej posiadamy. Żadną miarą nie należy się ludzić, że jest jej aż nadto dosyć. W jesieni może się wydawać, że paszy jest „dużo”, a często pod wiosnę okazuje się, że jest jej w rzeczywistości zupełnie mało. Nie ufajmy więc swemu wzrokowi, ponieważ najdoświadczniejsze oko może się mylić.

Popelnia się przy tym bardzo często jeszcze ten błąd, że polegając na swym oku rolnik posiada bardzo nieogólnie posiadana paszą. Żołądek zwierzęcia, jakkolwiek duży, może pomieścić tylko określoną ilość paszy. Jeżeli więc zadamy jej więcej, to krowa czy koń resztę wyciągnie z drabiny lub ze żłobu i rozrzuci pod nogami. Pasza ta będzie więc zmarnowana bez żadnej korzyści dla zwierzęcia, a ze stratą dla rolnika. Na wiosnę zaś okaże się, że paszy brak, przy tym pasza ta wypadła drogo, bo część jej została po prostu roztrwoniona zupełnie niepotrzebnie.

Zarówno więc siano, jak słoma, ziemniaki i wszelkie wogóle ziemiopłody, przeznaczone na pokarm dla inwentarza, powinny być możliwie dokładnie obliczone już na jesieni. Wystarczy zważyć jeden wóz słomy lub siana, jeden worek

ziemniaków, aby, wiedząc ile jest wozów lub worków, wiedzieć zarazem, ile posiadamy paszy. Żywić odpowiednio nie znaczy bynajmniej, aby zwierzęta stały zawsze przy pełnych żłobach. Zwierzę powinno otrzymać to, co mu się należy, ani mniej, ani więcej. Dlatego też pasza powinna być zadawana na miarę lub wagę, nigdy na oko. O dochodzie bowiem z hodowli stanowi nie ilość posiadanych sztuk, lecz ich wydajność. Jedna krowa dobrze żywiona da mleka więcej, niż dwie chude, jakkolwiek koszt żywienia w obu wypadkach może być jednakowy. Tak samo za 2 wieprze chude możemy otrzymać mniej, niż za jednego utuczonego. Wieloletnie doświadczenie poucza, że tylko dobrze żywiony inwentarz daje zysk, a dobrze żywić możemy jedynie wtedy, gdy ilość zwierząt jest dostosowana do posiadanej paszy.

Pospolite błędy przy zadawaniu pasz treściwych. Najczęstszym błędem jest nieodpowiednie zadawanie ich bydłu pod postacią papek, zup i t. p. Rozumie się przy tym, że w zupie krowa zje dokładnie wszystko, nie nie zmarnuje, wręcz w tej formie pasza jest najstrawniejsza, najlepiej też przez bydło zostanie wyzyskana.

Rozumowanie to jest oparte na zupełnie fałszywej podstawie. W stanie dzikim nikt bydłu paszy nie przygotowuje, a jednak pomimo to jest ono zupełnie zdrowe. Nawet pasze twarde bydło pogryzie same, oślini, przeżuje, doskonale je wyzyskując. Zapomina się też przy tym, że niektóre pasze w połączeniu z wodą zmieniają charakter białka, które ze strawnego staje się niestrawne, część więc paszy zostaje bezpowrotnie stracona. Jest to tym możliwe, że przygotowanie takiej zupy, odbywa się na pewien czas przed samym karmieniem. Często też taką zupę stawia się na ogień, po zagotowaniu zaś zupa musi dość długo stygnąć. Wtedy nie tylko białko ścina się, stając się mniej strawne, ale tworzą się pewne związki zupełnie niepożądane, znacznie obniżające wartość paszy treściwej.

Nie wiadomo właściwie skąd się wziął zwyczaj przygotowania zup bydłu z paszy treściwej, gdyż ani nauka, ani codzienne doświadczenie zupełnie nie potwierdzają, aby czy bydło, czy krowa rolnika coś na tym zyskiwały. Przeciwnie, im bliższy natury będzie sposób żywienia, tym lepiej. A więc pasze treściwe powinny być wyspane wprost do żłobu w ilości przeznaczonych, z niczym niezmieszane. Krowa sama wyje dokładnie, oślini i przelknie. Otręby — dajmy na to — czy inna pasza sypana w żelknięciu ze śliną nie zdąży zmienić swego składu, ponieważ niezwłocznie zostaje przelknięta, a następnie pod wpływem trawiennych soków żołądka ulega zmianom w kierunku najodpowiedniejszym dla zwierzęcia.

Mieszać można takie pasze, jak np. otręby i makuch, ale robić to tylko dla wygody własnej, aby nie tracić czasu na oddzielne zadawanie każdej z tych pasz. Mieszanka ta jednak powinna być wyspana do żłobu w stanie suchym. Widzimy więc, że tracimy niepotrzebnie czas na przygotowywanie pasz treściwych, przy czym zamiast pożytku bydłociu i korzyści dla własnej kieszeni częstokroć osiągamy skutek wręcz przeciwny.

### MARMELADA Z JABŁEK I GRUSZEK

Marmelada z jabłek i gruszek należy do najpospolitszych. Można ją robić z jabłek, biorąc na 5 kg jabłek 1 kg cukru. Jabłka oczyszczone z pestek, ale nieobierane, rozgotowuje się, przeciera i dodawszy cukru smaży do gęstości. Przy końcu smażenia dodać w muślinowym małym woreczku trochę goździków, których zapach bardzo marmeladę poprawia, a goździki łatwo w ten sposób usunąć. Można robić marmeladę z jabłek słodkich w sposób następujący: 10 kg jabłek obranych pokrajać w cząstki, zalać 1 litrem wody i rozgotować, wysypawszy na wierzch od razu 2½ kg miękkiego cukru. Oddzielnie ugotować 8 cytryn ze skórką do miękkości, utrzeć je na masę odrzucając starannie pestki. Utartą masę dołączyć do masy poprzedniej, gotować razem, póki nie zrobi się gęsta, żółta, prawie przezroczysta marmelada.

Obecnie najwięcej sporządza się marmelady mieszane. Można więc robić marmelady ze samych gruszek, jak wyżej, dawszy na 6 kg owoców 1 kg cukru. Ale lepsza będzie mieszanina w proporcji 3 kg śliwek, 3 kg gruszek, 5 kg jabłek na 1 kg cukru. Albo gruszki złączyć z równą ilością czerwonych pomidorów, dodać cukru, jak wyżej, przetarłszy poprzednio. Przy smażeniu trzeba uważać, żeby się masy nie przypaliły, co bardzo łatwo może się zdarzyć, a psuje zupełnie smak konserwy. Do jabłek i gruszek domieszką „na czasie” są jagody (borówki czerwone), które dodają smaku i trwałości i stanowią zimną miłą urozmaicenie, nawet do mięsa podane.

Środek przeciwko żądleniu (kąsaniu) pszczoł. W „Gazecie Rolniczej” czytamy, że pewien doświadczony pszczelarz francuski zaleca terpentynę, jako środek przeciw kąsaniu pszczoł. Stwierdził on to przypadkowo, operując przy ulach w rękawiczkach zwilżonych terpentyną. Pszczoły poczuwszy ten zapach stawały się zupełnie łagodne i nie kąsały. Wspomniany pszczelarz wypróbował to wielokrotnie i odtąd nie posługuje się już zupełnie rękawiczkami pszczelarskimi, lecz przy pracy w pasiece skrapia ręce i ubranie terpentyną.

minęła już złota jesień

# echa babiego lata

Jak myśli — zwiewne, delikatne, nie materialne — płące się przez jesień naszą — babie lato. Łagodnie błyszczącymi, cieniutkimi nitkami oplata złociejące klony, powiewa z jaskrawych kwiatów jesiennych, płynie bardzo cicho, błąka się przez lazurowe powietrze, tańczy w podmuchach wiatru. Jest tak ładne i miłe, tak zgrabne i zwiewne, że mimo woli: „O, patrz, babie lato” — wołamy i uśmiechamy się doń.

Babie lato — „boskie przedziwo”, mówi o nim, a po wsiach opowiadają jeszcze, że to Matka Boska z dwunastoma tysiącami dziewięć wczesnym rankiem przędzie te nitki najcieńsze, srebrzyste. Jest to jedna z wielu staropogańskich legend, przeniesiona na grunt chrześcijański.

Długo jednak, bardzo długo nie powiedziano czegoś prawdziwego o tym babim lecie, zanim odgadnięto i przekonano się skąd ono powstaje, skąd pochodzi. Pierwszym był Arystoteles, który stwierdził, że tworzą je miliony maleńkich pajęczków — po co jednak pracują nad tymi czarodziejskimi nićmi — tego także nie mógł dociec. Później zresztą i arystotelesowska wersja poszła w zapomnienie i ludzie stwarzali najróżniejsze bajki o babim lecie. Że niby powstaje z zaschniętych soków roślinnych, że jest wytworem atmosfery, że jest wynikiem parowania rosy, albo elektrycznego odpychania...

Gdy się jednak wstanie rano, zanim pierwsze promienie ślizgać się po cząsteczkach, łatwo można ujrzeć rodziny babiego lata.

Na jesieni, na płotach, kamieniach i kopcach gromadzą się w tysiącach rzeszach maleńkie młode pająki różnych rodzajów. Gromadzą się i wykonywują dziwną, niezrozumiałą najprzód pracę.

Przyczepiają początek wydzielonej przez siebie nitki pajęczej do kamienia czy płotu, poczem, cofając się, przędą dalej srebrzyste pajęczyny, zawsze przodem do wiatru, tak, że coraz dłuższa niteczka poczyna tworzyć piękny łuk. Gdy ten łuk srebrzysty, łagodnie drgający w porannym chłodnym wietrze jesiennym, jest już dostatecznie długi, pającek przegryza nitkę w punkcie przyczepienia i... unosi się w powietrze.

Maleńki aeronauta waży przecież niewiele, 0,05 grama, a ciepłe powietrze, które się z ziemi podnosi, gna ten balon cieniutki ku górze i niesie w dal na skrzydłach wiatru. Tak wznoszą się pająki wyżej i wyżej — można je zauważyć nawet na najwyższych wieżach kościelnych — maleńcy uczestnicy odwiecznych zawodów balonowych, dzielni baloniarze, nieustraszeni lotnicy. Odbuwają na swych statkach napowietrznych olbrzymie — w stosunku do ich wielkości — podróże, które sięgają nierzadko 50 km.

Dzielni ci lotnicy nie mogą co prawda kierować swym łódem, ale, zupełnie jak jakiś Janusz czy Burzyński, mogą opuszczać się tam, gdzie zechcą. Czynią to, odpowiednio skracając, czy wydłużając swą

nitkę. Oczywiście, czasami prowadzi ta niebezpieczna podróż wprost ku zgubie, ale na ogół wiedzą te pająki świetnie, gdzie będzie im się dobrze powodziło i całymi gromadami robią taki „powietrzny desant” wśród pewnych okolic. Opuszczają wtedy swoje balony i pozostawione swemu losowi nitki swobodnie ulatują w powietrze. Babie lato...

Są to wyjątkowo dzielne i mądre stworzonka, te pajączki. Taki na przykład pająk-wilczek, mały, niepozorny, a prze-myślny i wojowniczy, gardzący podstępą wojną „krzszaków” czy innych swych krewnych, chwytających ofiary w sieci, walczący wręcz, atakujący jak tygrys, szybkimi kocimi skokami zaskakujący ofiarę. Są okrutne te pajączki i nieubłagane, ale, jak wszystkie pająki, spełniają rolę nieocenionych sojuszników ludzi w walce z muchami.

Co prawda stary uczonec dr. Geer, przed 170 laty, aż trząsał się z oburzenia, gdy opisywał osobiście zwyczaj samicy, która po prostu pożera swego małżonka, jak tylko go może uchwycić.

Taka podła żona potrafi być jednak niezwykle zastanawiająca, czuła i ofiarna matka, która chętnie poświęca swe życie w obronie małych. Matka taka wymyśliła cały system, by ani na chwilę nie opuścić wylegających się dzieci. Ma ona pod brzuszkiem maleńką kulkę, kokon, w którym chowane są jajeczka. Nosi ona więc wszędzie ze sobą swój płód.

Z tego kokonu wygryzają się małe na świat. Włażą matce na plecy, odbywają razem z nią długie podróże i gdy się nawet oddalają na chwilę, szybko wracają pod „opiekuńcze skrzydła” pajęczej matki.

Robiono ciekawe doświadczenia z tą pajęczą miłością macierzyńską. Wyniki były wzruszające. Niektórzy badacze zabierali matkom te kokony z dziećmi i biedne pająki latały po klatce, nieprzytomne z radości, gdy dzieci „powróciły”.

Prof. Henking rozciął taki kokon i włożył do środka zamiast jajek maleńkie kulki ołowiu. Zwierzątka nie zauważały nic i taszczyły z sobą olbrzymi stosunkowo ciężar, przy czym dokazywały cudów wytrzymałości i siły woli. Taki pajączek waży przecież jedną dwudziestą grama, a ciężar ołowiu wynosił pół grama. Jest to tak, jakby człowiek dźwigał ze sobą dziesięciu innych ludzi. A biedne, oszukane matki pajęczę dźwigały ze sobą ten ciężar okropny, póki nie zdechły z wyczerpania.

Inne matki, którym włożono zamiast jajeczka lekki papier, też z początku nie zauważały zmiany, gdy jednak dzieci nie wychodziły na świat w określonym czasie, same — dowodząc tym swej niezwykłej inteligencji — rozgryzały kokon. Niektóre, jeszcze mądrzejsze, zauważywszy oszustwo, wyrzucały niepotrzebny balast, inne, upartsze, nosiły ze sobą z dziwną zaciętością całe lato niepotrzebne pączki bez płodu.

Inne znów, te szczęśliwsze, które nie służyły za obiekt doświadczeń, wydały na świat swe małe, które — już w kolebce uczyć się zaczynają budowy swych „samolocików”, by, gdy trochę podrosną, wyruszyć na nich w daleką, bardzo daleką podróż.

Wtedy na polach naszych rozsiada się złota jesień i srebrne przedziwo oplata złociejące klony...

## HUMOR

### DO CZEGO JEST?

Jasia: Mamusi, czy to Bozia zsyła nam nasz chleb codzienny?

Mama: Tak, kochanie.

Jasia: A święty Mikołaj przysyła nam Boże Narodzenie prezenty?

Mama: Naturalnie.

Jasia: A bocian przynosi małe dzieci?

Mama: Przecież dobrze wiesz...

Jasia: No to w takim razie jednego tyko nie rozumiem: do czego jest właściwie tatuś?

Z nad polskiego morza.

Nowo budowany port w Wielkiej Wsi w czasie huraganowej burzy jesienniej, podczas której woda całkowicie zalala molo i urządzenia techniczne

